

BROHOOFs

Minigry

Przegląd dziesięciu produkcji

Jestę Artystę

Bronies rysują

Krótki poradnik tłumacza

Co każdy tłumacz wiedzieć powinien

Redakcja

Redaktor naczelny:

Sowa

Współtwórcy:

Ares Prime, bobule, Chainsaw Dash, cichy, djsound, Dolar84, Ihnes, kindziuxxx, Magenta, ThatIsSoSad, Tościk

Korekta:

Cygnus, DiscorsBass, Kaczy, Magenta, solaris, Tościk

Skład:

bobule

Okładka:

Stabi, [AeronJVL](#)

Drodzy Czytelnicy!

Z przyjemnością witam Was w dziewiątym już wydaniu magazynu Brohoof. W tym numerze, jak zwykle, znajdziecie wiele ciekawych artykułów. Sądzę, że ciekawie będzie skonfrontować swoje zdanie z opiniami recenzentów odnośnie najnowszych odcinków, takich jak przełomowy *Magic Duel*.

Jeżeli macie za dużo czasu wolnego, a oglądanie w kółko tych samych odcinków Wam się znudziło, z ratunkiem przychodzi artykuł *Minigry na podstawie odcinków*. Dla głodnych publicystyki mamy też coś, czego nie można ominąć. Chcecie poznać jak radzą sobie sławni w fandomie ludzie z życiem osobistym i kucykami? A może chcecie przeanalizować wraz z nami dlaczego tak chętnie oglądamy kucyki? Wszystko to w tym numerze.

Ten numer jest też swego rodzaju ciekawostką, albowiem to drugi numer, poza pierwszym wydanym, który składał nasz dzielny króliczek Bobule. Jak się pewnie przekonacie, nie tylko magazyn, ale i jego umiejętności uległy poprawie, toteż tym bardziej zachęcam do przejrzania tego wydania!

Życzę miłej lektury

Sowa



Kontakt

Strona internetowa:

brohoof.pl

Uwagi i sugestie:

kontakt@brohoof.pl

Facebook:

fb.com/GazetkaBrohoof

Dział na forum:

mlppolska.pl/Dzial-Gazeta-Brohoof

Wydania:

issuu.com/brohoof/docs

Droga Księżniczko Celestio

Nadszedł nowy rok, a wraz z nim czas podsumowań i noworocznych postanowień. Muszę przyznać, że ostatnie dwanaście miesięcy minęło mi, a zapewne nie tylko mi, pod znakiem fandumu (populacja bronies zwiększa się). Z moich obliczeń wynika, że w ciągu tego roku znalazłem się na jedenastu ponymeetach oraz na Woodstocku, naturalnie w wiosce z bronies. Oczywiście tak duża liczba wynika ze specyfiki śląskiego fandumu, w którym miesiąc bez ponymeetu byłby miesiącem straconym. Nie liczyłem również spotkań z fanami kucyków w mniejszym, bardziej kameralnym gronie, czasami bez udziału kucyków.

Jeśli zaś chodzi o same meety, to mogę śmiało powiedzieć, że doszło do dosyć ciekawego procesu. Otóż z tych dwunastu, powiedzmy, ponymeetów, na dwóch byłem helperem, a na jednym organizatorem. Do czego zmierzam? Muszę przyznać, że dla mnie jako osoby wywodzącej się ze "śląskich meetów" i niemającej wcześniej nic wspólnego z konwentami, właśnie drugi szósty krakowski ponymeet był dobrą trampoliną, do dalszego działania w tej materii.

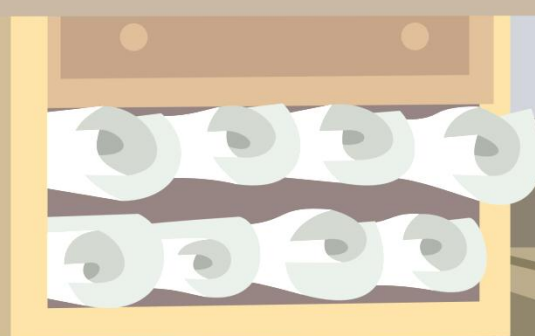
Przyznam szczerze, że dzięki byciu helperem dosyć sporo dowiedziałem się na temat funkcjonowania meetów, a także zdobyłem niezbędne znajomości, czyli ludzi, którzy zawsze z chęcią doradzą i których w tym miejscu chciałbym pozdrowić. Jeśli zaś chodzi o samą organizację większego meeta, to zawsze z chęcią się podzielę swoimi spostrzeżeniami z zainteresowanymi.

Zorganizowanie meeta to wojna. Trzeba zdobyć fundusze, sale, rzutnik, załatwić atrakcje i panele. Właściwie lista, można by powiedzieć, że nie ma końca. Na całe szczęście nie jesteśmy jedynymi organizatorami i zawsze znajdzie się cała banda nadpobudliwych emocjonalnie bronies gotowych nieść Ci/Wam pomoc w potrzebie. Ciekawym mo-

tywem jest też „zgrzywanie się/docieranie się” organizatorów. Właściwie to wstyd przyznać, ale na początku naszej drogi kojarzyłem tylko Stachula (bo jest Stachulem i jeśli go nie znacie, to wiercie mi, ciężko go nie zauważyć). W każdym razie wszystko się udało i 15 grudnia zrobiliśmy meet na 120 osób. Potem lista podziękowań przypominała „Neverending Story”, a zabraknąć w niej nie mogło słów „dziękujemy Tarrethowi za przyniesienie telewizora”. Dzięki czemu ludzie mogli pograć sobie na konsoli.

Kończąc już ten kolejny list do Ciebie, mam nadzieję, że osoby z miast, w których do tej pory meety się nie odbywały, zmobilizują się i zaczną organizować stałe spotkania, gdyż to właśnie dzięki nim nasz fandom naprawdę istnieje. Mam też nadzieję, że meety będą/są takim katalizatorem do dalszego działania. Do tego by więcej osób pisało fanfiki, rysowało arty, albo chociaż próbowało to robić i by koniec końców znajdowały one swoje miejsce w fandomie. Tego życzę fanom w nowym roku i jestem pewien, że i Ty, Celestio, dołączysz się do tych życzeń.

Twój Wierny Uczeń, bobule



Fandom

Recenzje

Odcinek <i>Magic Duel</i>	9	List do Celestii	2
Trixie kontratakuję		Wieści ze świata.....	5
Odcinek <i>Sleepless in Ponyville</i>	11	Pierwszy Otwocki Ponymmeet.....	7
Straszne samotne noce		Zaproszenie na ponymmeet	
Odcinek <i>Wonderbolt Academy</i>	13		
Latać nie każdy może			
Fanfic <i>Atomówka / Odkrycie</i>	15		
[Crossover][Comedy]			
Fanfic <i>The Incredibly Dense Mind of RD</i>	17		
[Romance][Comedy]			
Fanfic <i>The Incredibly Troubled Mind of RD</i> ..	19		
[Romance][Sad][Slice of Life]			
Fanfic <i>Together in the End</i>	21		
[Sad][Dark]			
Minigry na podstawie odcinków	23		
Od rzucania kredensem po pracę na farmie kamieni			



Publicystyka

Dlaczego oglądamy MLP?27

Przemyślenia autora i forumowiczów mlppolska.pl

Hasbro, po czyjej jesteś stronie?31

Słów kilka o prawach autorskich

Jestę Artystę34

Bronies Radosna Twórczość w natarciu

Krótki poradnik tłumacza36

To co powinna wiedzieć każda tłumacząca fanfiki osoba

Fandom, a życie prywatne38

Z serii „pytamy mniej lub bardziej rozpoznawane osoby w fandomie”

Artyści fandomu45

Aviators i Twitch okiem Ihnesa. Ponadto muzyczne nowości

Kącik literacki Twilight Sparkle.....48

Recenzja sagi o Jakubie Wędrowyczu

Muzyczny kącik Vinyl Scratch i Octavii51

Recenzja płyty: Gamma Ray: Skeletons & Majesties Live

Poezja52

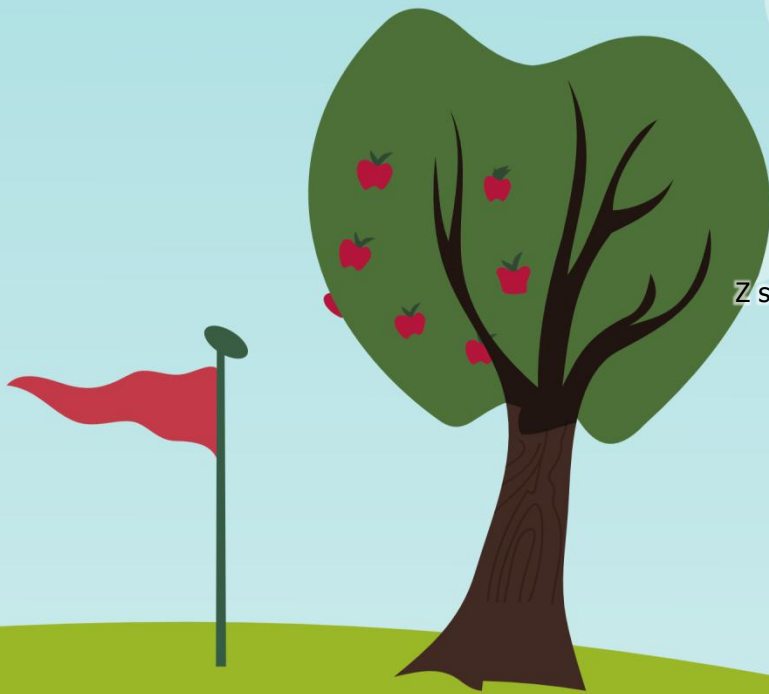
Różności

Sudoku54

Krzyżówka55

Znajdź 10 różnic57

Komiks58



Więści ze świata

» For Glorious Equestria



Aktualności powstały dzięki pomocy bloga [For Glorius Equestria](#).

16 grudnia 2012

Demo My Little Investigation



Ta, bardzo dobrze recenzowana, kucykowa gra doczekała się drugiego dema, o czym informuje nas **decp12**. Szczegółowe informacje o wydaniu, jak i link do pobrania, znajdziecie [tutaj](#).

16 grudnia 2012

Nowe kucykowe forum



Copypasta: „Witajcie! Jestem head adminem forum z jednego z nowo powstałych forum dla fanów MLP, którzy szukają miejsca dla siebie i chcą rozwijać swoją wyobraźnię. U nas jest pełen luz, dbamy o dobrą, rodzinną atmosferę i jesteśmy otwarci na każdego Bronies i Pegasis! Poza tym to możecie tworzyć własne historie i wręcz pokierować życiem swojego OC. To chyba tyle, więcej możecie dowiedzieć się rejestrując się na naszym forum! www.princessluna.phorum.pl Pozdrawiam **darkangelPL**”

20 grudnia 2012

Anypony help!

Pierwsza z wielu, polskich akcji „ANYPONY HELP!”

Naszym celem jest pomóc potrzebującym, ofiarom wypadków, chorym. Oddając krew ratujesz komuś życie. Za każdym razem.



Część opolskich Bronies postanowiła wziąć sprawę w swoje kopyta i nie być tylko anonimowymi widzami serialu o kucykach, ale przy okazji zrobić coś dobre dla innych ludzi.

Ciekawa inicjatywa, za którą warto trzymać kciuki i ją wesprzeć.

23 grudnia 2012

Bronies: The Extremely Unexpected Adult Fans of My Little Pony



Z racji tego, że film już wyszedł dajemy [link](#), gdzie można go kupić. Osoby nie posiadające wymaganej kwoty zapraszamy do Zatoki Piratów. [Link do polskich napisów autorstwa Mystherii22](#) (PPM -> "Zapisz jako").

30 grudnia 2012

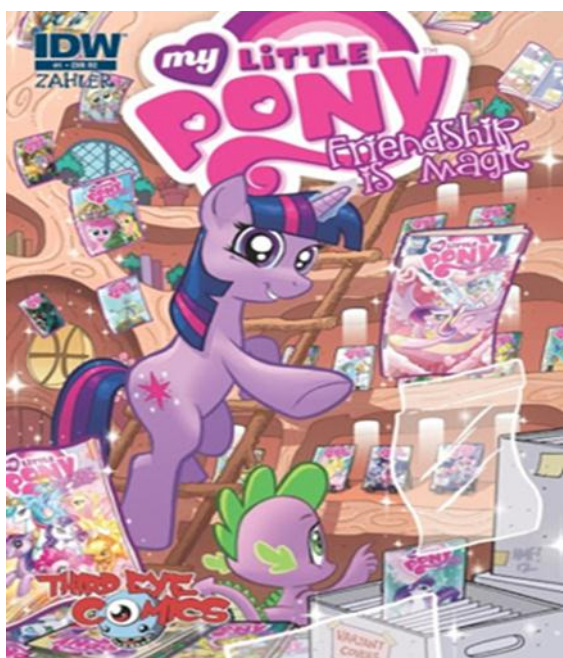
Ranking fandomowych utworów według Everfree Network

Możecie sprawdzić, jak głosowano u nich! [Link](#)

6 stycznia 2013

Nowa okładka

Twilight pakująca komiksy opowiadające o jej przygodach? Całkiem niezły pomysł na biznes muszę przyznać. Third Eye na swoim [facebooku](#) opublikował kolejny wariant okładki komiksu MLP, dostępnego w sprzedaży od 27 lutego



20 stycznia 2013

Echo ponyville



Nowa inicjatywa w fandomie. Serdecznie zapraszamy do zapoznania się z ich [stroną internetową](#). Aktualnie prowadzą podcast oraz audycję dotyczącą kucykowej muzyki.

20 stycznia 2013

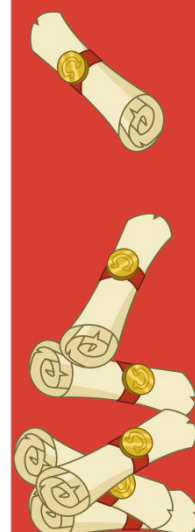
"Friendship is Witchcraft" oraz "Euestria Girls" zablokowane.

Wygląda na to, że Hasbro postawiło zagrać z fandomem nieco inaczej i zablokowało na YT serię parodii serialu - "Friendship is Witchcraft" (podobno tylko dla mieszkańców USA). Oprócz tego wysłało również prośbę o zamknięcie strony z filmikami wykorzystującymi reklamówkę Equestria Girls.

23 stycznia 2013

Podsumowanie roku 2012

Czyli krótkie podsumowanie artystycznych osiągnięć fandomu.



Pierwszy Otwocki Ponymeet

czyli zabawa w prawie samej stolicy

» Tościk

Nowy Rok już dawno za nami, śnieg zalega na podwórkach, a jesienno-zimowa przerwa między większymi ponymeetami przygnębia każdego, komu marzy się większe spotkanie. Dla uczniów szkół nadchodzi czas zimowych ferii, a zmęczeni po sesji studenci najpewniej również będą chcieli odetchnąć. Czemuż więc nie poświęcić wolnego, sobotniego popołudnia na spędzenie go wśród bronych na Pierwszym Otwockim Ponymeecie?

Całkiem niedługo, albowiem już 16 lutego tegoż roku odbędzie się spotkanie, do którego od bez mała czterech miesięcy przygotowuje się grupa zawziętych i upartych organizatorów. Pracy było przed nimi dużo, czas powoli mijał, tak że koniec końców do wydarzenia pozostał niecały miesiąc. Czas więc i na łamach naszego pisma wspomnieć o tym przygotowywanym od dawna wydarzeniu.

Czym jest POP?

Otwock jest niewielkim miastem znajdującym się blisko Warszawy. Da się do niego dojechać za pomocą przystępnej i wygodnej komunikacji miejskiej, przez co dla organizatorów z zatłoczonej i przydrogowej stolicy jest on idealnym miejscem na zorganizowanie większego spotkania bez konieczności zaciągania pokaźnej wielkości kredytów. Dzięki współpracy i wysiłkom wielu bronych i Miejskiego Domu Kultury organizowany w tym mieście meet stał się

istotnym i ważnym wydarzeniem kulturowym. Dzięki ciągłej promocji staje się on największym okołowarszawskim fandomowym przedsięwzięciem, na którym mile widziani są również goście z innych, nawet bardzo odległych miast.

Dlaczego warto przyjechać?

Po pierwsze dlatego, aby spotkać się w fandomowym gronie z wieloma interesującymi ludźmi, nawiązać nowe znajomości i pogłębić stare, które właśnie na takich spotkaniach mają możliwość odżyć.

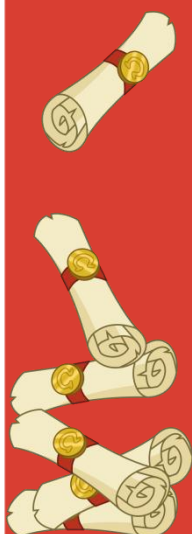
Po drugie dlatego, aby zwiedzić trochę naszego pięknego kraju i doświadczyć uroku malowniczej podwarszawskiej miejscowości (Żart! Kogo to właściwie obchodzi?).

Po trzecie dlatego, aby wziąć udział w wielu czekających atrakcjach. A skoro o nich mowa...

Atrakcje

W trakcie meeta na terenie Miejskiego Domu Kultury będą odbywały się warsztaty rysunkowe, na których chętni będą mogli zmierzyć się z innymi początkującymi artystami oraz wystartować w konkursie na najlepsze prace. Poza tym przewidywane są konkursy.

W jednej z sal chętni staną w szranki w turnieju Fighting is Magic, zmierzą swoją znajomość fandomowych utworów podczas konkursu muzycznego, a bardziej humanistycznie utalentowani uczestnicy mogą nawet sprawdzić swoje siły w poezji.



Na koniec przeprowadzony zostanie również wybór najlepszego Cosplayu, w którym wystartować również może każdy chętny.

Dla zabicia czasu na scenie stale będą odbywały się tematyczne panele. Najistotniejsze z nich to panel fanfikowy, poetycki, artystyczny oraz wiele innych. Na sali będą również rozstawione stoiska z najróżniejszymi gadżetami mniej lub bardziej powiązanymi z fandomem i serialem (blindbagi, koszulki, kubki, zapałki z Kredke, pamiątkowe figurki).

Poza tym planowana jest również aukcja charytatywna, na której licytowane będą najróżniejsze fanty, od prac przez zawartość sklepiu, na sławnych Markowych Kartkach kończąc.

Dla przyjeżdżających z innych miast

Rejestracja

Aby zadeklarować swoje uczestnictwo należy zarejestrować się na stronie. Jest to konieczne, ponieważ sala ma ograniczoną liczbę miejsc. Zainteresowanych zarówno samą rejestracją, jak również zdobyciem dodatkowych informacji zapraszam na stronę:

<http://bronieswarszawa.pl/>

Znajdują się na niej również szczegóły odnośnie noclegu, dojazdu, kontaktu, FAQ oraz regulamin. Zarejestrowane osoby otrzymają identyfikatory oraz będą mogły korzystać z wszelkich udogodnień.



Magic Duel

Trixie Kontratakuje

» Paweł „djsound” Jankowski

O tym, że dojdzie do pojedynku Twilight i Trixie wiadomo było na długo przed premierą sezonu trzeciego. Niestety wielu fanów zapomniała, do kogo kierowany jest serial.

Magic Duel to obok pierwszych dwóch chyba najbardziej oczekiwany odcinek sezonu trzeciego. Wielka i Potężna Trixie po porażce, jakiej doznała w pojedynku z Małą Niedźwiedzicą stała się pośmiewiskiem. Wyśmiana i upokorzona przez wszystkich, nie mogąc kontynuować swoich dawnych występów, na kromkę siana powszechnego musiała zarobić, pracując na farmie kamieni. Uzbrojona w amulet alicornów wróciła do *Ponyville*, pałając rządzą zemsty. Twilight, nie mając innego wyboru, musiała stanąć do pojedynku. Niestety, jak pilną uczennicą by nie była, ile książek by nie przeczytała, nie miała najmniejszych szans w starciu z potęgą amuletu. Co było dalej, wszyscy wiemy.



Opisując odcinek, warto wspomnieć o animacji, prawda? Ta jest świetna jak zawsze. I to by było na tyle. Dlaczego? Bo równie dobrze mógłbym napisać, że menu gry komputerowej działa bez najmniejszych problemów. Tylko po co? Jeśli przyjdzie mi omawiać odcinek, w którym animacja zaskoczy mnie pozytywnie lub negatywnie, wów-

czas możecie być pewni, że rozpiszę się na jej temat. A teraz cieszę się, że mamy to za sobą.

Magic Duel rozczarował wielu fanów, którzy oczekiwali... no właśnie. Czego? *My Little Pony* to serial dla dzieci. O dziwo tak wielu zapomniało o czymś tak oczywistym i wylewało swoje żale na najróżniejszych forach. Zamiast obwiniać *Hasbro*, poszukajcie winy w sobie. Owszem, odcinek mógł być lepszy, ale bez przesady. Trudno oczekiwać, aby jednorożce miały wiązki niszycielskiej energii czy kulami ognia. Z drugiej strony wiele osób narzekało na brutalność Trixie względem Snailsa i Snipsa. Moim zdaniem to również przesada. Autorzy ukazali jej rządę z przymrużeniem oka, czego przykładem jest brak zaufania dla kół czy zmuszenie Applejack do pracy za pomocą łaskotek.



Niestety, odcinek nie jest pozbawiony wad. Czy żonglowanie zwierzętami to najlepszy pomysł na zapewnienie rozrywki gościom z dalekich krain? Ja byłbym zniesmaczony. Poza tym Twilight stać na więcej. Już pokaz sztucznych ogni Trixie był bardziej spektakularny. Ale co ja tam wiem? Jestem człowiekiem, a nie kucykiem. Dziwi mnie też, że tak potężny amulet stał wyeksponowany na wystawie niczym przeceniony telewizor w *Media Markcie*. Zabrakło mi też listu do



Księżniczki Celestii. Nie twierdzą, że musi pojawić się w każdym epizodzie, ale tym razem okazała być wręcz idealna. Trixie i Twilight mogłyby wspólnie wyciągnąć wnioski, a następnie poprosić Spike'a o spisanie ich na pergaminie.



Feel the Horse you must.

Magic Duel zaskoczył dość dużą dawką humoru, rozczarowując tych, którzy liczyli na „epickość” (jakkolwiek miałyby się ona przejawiać, bo ilu fanów, tyle zastosowań dla tego słowa). Już na początku Fluttershy pokazała swoją asertywną stronę, Spike zaliczył rzut „za trzy”, Pinkie poznała potęgę komputera, natomiast Applejack wystąpiła w wersji rule 63. A to tylko nieliczne przykłady. Dalej było jeszcze ciekawiej. *Hasbro* wielokrotnie puszczało oko do fanów gwiazdnej sagi, ale tym razem ekipa poszła na całość, przebijając nawet zakończenie inspirowane *Nową Nadzieją*. Trening Twilight na bagnach wyglądał jak ćwiczenia Luke'a z *Imperium Kontratakuje*. Wydaje mi się, że był to najbardziej „gwiazdnowejenny” odcinek w historii serii nie tylko przez sam fakt, że fioletowa klacz niczym młody Skywalker po poniesionej porażce udała się do mistrza (w tym wypadku Zecory), aby doskonalić posługiwanie się magią (Mocą). Przecież przyjrzywszy się bliżej można zauważyć, że nawet miejsce akcji i metody treningowe są bardzo podobne. Dalej już brnąć nieco na siłę, możemy stwierdzić, że magiczna bariera Trixie przypomina pole siłowe, które widzieliśmy wielokrotnie w animowanych *Wojnach Klonów*. Wracając jednak do fandomu kuców, nie zabrakło drugoplanowych ulubieńców.

Lyra i Bon Bon do tej pory pojawiały się co najwyżej w tle. W odcinku *Babs Seed* mieliśmy do czynienia z istnym atakiem klonów nierozłącznych przyjaciółek, ale dopiero teraz miały swoje pięć minut. Lyra trzymająca kubek kopytkiem i obserwująca dramatyczne wydarzenia bez krzty przejęcia rozłożyła mnie na łopatki. I jak tu nie lubić tej postaci? Moim skromnym zdaniem największą zaletą odcinka jest sposób pokonania pochłoniętej rządzą zemsty Trixie. Twilight użyła sprytu oraz najpotężniejszej magii – magii przyjaźni. Oczywiście znajdą się tacy, którzy powiedzą „to było przewidywalne”, ale takich osobników należy ignorować. Znając życie, już dziś wiedzą, jak zakończy się sezon czwarty.



Muszę się Wam do czegoś przyznać. Pisałem już recenzje gier, filmów, płyt a teraz przyszło mi opisywać serial animowany. Niczego nie lubię tak, jak czegoś, co jest „po prostu dobre”. I taki jest *Magic Duel*. Nie ma ani zbyt wielu pozytywów, ani negatywów. Ot, porządna rzemieślnicza robota. I nic ponadto. Z jednej strony trudno się tu do czegoś przyczepić, nie zauważyłem poważnych wpadek, irytujących błędów, ale z drugiej nie ma tu nic nadzwyczajnego. Ostatnią rzeczą, którą chciałbym zrobić, jest rozwlekanie tekstu na kilku stronach przez lanie wody czy zrobienie z niego streszczenia, którego tak nie lubicie. W związku z tym, kończę i do zobaczenia za kilka stron.



Sleepless in Ponyville

Straszne samotne noce

» ThatIsSoSad

W życiu każdego brony'ego przychodzi taki dzień, kiedy należy zasłonić żaluzje, zamknąć drzwi na cztery spusty i wziąć strzelbę w ręce. Ten moment może nadejść w przypadku apokalipsy zombie. Może się zdarzyć, że fani konkurencyjnej kreskówki postanowią wywołać wojnę. Albo po prostu ów brony jest paranoiczny. W moim przypadku będzie to skutek recenzji, którą właśnie czytacie. Recenzji najbardziej nienawidzonego przeze mnie odcinka MLP.

Aby zacząć profesjonalną analizę odcinka, a przynajmniej udawać, że to robię, muszę zacząć od wspomnienia o prostym fakcie - scenarzysta *Sleepless in Ponyville* pierwszy raz zajął się tą jakże ciężką pracą. Pisanie owego scenariusza wygląda na pracę niezwykle skomplikowaną - tak bardzo, że pierwsza jego scena została wycięta z innego odcinka. Cóż, kawa się sama nie wypije. Ale jednak - drogi Panie Powell, podczas przerwy na kawę mógłby Pan zapytać się, o co w tych całych kucach chodzi. Mogłoby to dać wiele pożytecznych informacji, takich jak - Scootaloo to więcej niż fanatyczka Rainbow Dash, a Rarity potrafi się poświęcić dla swojej siostry, zamiast wykorzystywać ją.



Mimo wszystko obecność Rarci jest przyczyną jednego z niewielu dobrych momentów odcinka - "I despise camping!" - choć to zasługa raczej aktorki podkładającej pod nią głos. Cóż, może gdyby odcinek MLP nie miał nawet jednego dobrego momentu wszechświat dokonałby rozpadu. A może nic by się nie stało, co jest prawdopodobniejsze. W każdym razie potem przechodzimy do rzeczoności kempingu i dowiadujemy się, że Rarity nie rozumie konceptu takowych jeszcze bardziej, niż wyglądało na to chwilę wcześniej. Co byłoby może zabawne, gdyby nie to, że to jeden z 2 dowcipów powtarzających się przez cały odcinek. Wiecie, bo teraz z kolei czeka herbata.

Ponieważ żadne ognisko nie byłoby pełne bez strasznych historii, opowiadaniem jednej zajmuje się Rainbow. Właśnie - o ile skład wyprawy podróżniczej to teoretycznie 6 kuców, to Rarity i Sweetie Belle są tylko dla wyżej wymienionego dowcipu, a siostry Apple są. Dokładnie tyle i nic więcej. Widać tu kolejny scenariuszowy bezsens - Powell dowiedział się o istnieniu CMC, ale zapomniał, że istnieją one jako, wiecie, osobne kucyki. Co nie byłoby złe, gdyby dał im jakieś sensowne role w fabule. Niestety, o czymś takim możemy pomarzyć. Wracając do strasznej historii... serio? Straszniejsze historie opowiadał mi mój starszy brat, gdy byłem młodszy od chodzącej przecież do szkoły Kurczaka. I się ich nie bałem. Rozumiem, że te opowieści nie mają być naprawdę straszne, ale jednak nie wyobrażam sobie, żeby nawet 8-latek uwierzył w to, co się stało. Konkretnie zaś - przerażenie Scootaloo, które spełnia dwie role naraz, czyli główną oś fabuły i drugi powtarzający się dowcip. Choć nie wiem, czy to miało być śmieszne. Nie wiem już nic. Słabość *Slee-*



*pl*ess tworzy we wszechświecie relatywizm humorystyczny. To niezwykle.

W każdym razie nasz Kurczaczek ma z powodu opowieści RD koszmary i w rezultacie problemy ze snem. Mniej więcej to się dzieje przez najbliższe parę minut odcinka, gdyż... Ech, po prostu dlatego, że scenariusz został napisany w czasie krótszym, niż trwa odcinek. To niemożliwe, żeby to się dało wytłumaczyć potrzebą wypicia jakiegoś napoju. Bo teraz mamy dokładnie to samo. Pozwolę sobie powtórzyć - dokładnie to samo. Nowy kemping, nowa opowieść RD, Sweetie nadal jest niewolnicą, a Scoo znowu ma problemy ze snem. Gdyby rozszerzyć to na 120 minut, a opowieści zamienić na eksplozję, mielibyśmy do czynienia z filmem Michaela Baya. Ale to wszystko nieważne, bo pojawia się (wdech i wydech, mnóstwo emocji) Luna!



Nie zrozumcie mnie źle - bardzo lubię Lunę, to jeden z moich ulubionych kuców, jej mała frekwencja w MLP zakrawa na zbrodnię. Mimo wszystko jej obecność podwyższa trochę poziom odcinka (trudne to nie jest). Ale gdy czytałem opinie o *Sleepless in Ponyville*, miałem wrażenie, że jej obecność zaciemnia ludziom odbiór. Trochę tak, jakby na jej widok wyłączało im się myślenie, a zaczynał jakiś dziwny kult. Zwłaszcza, że pojawia się ona dopiero na koniec odcinka.

Cóż więcej mogę powiedzieć? Odcinek wyróżnia się słabym humorem, dialogami, od których bolą zęby, zepsutymi charakterami... Przez niego jakieś 2 tygodnie nie czułem się brony. Mimo wszystko litościwie

dam mu 3/10, zaczynając skalę od jednego punktu i dając po kolejnym za Lunę i "I despise camping!". To i tak litościwie. Panie Corey Powellu, nienawidzę Cię.



Wonderbolt Academy

Latać nie każdy może

» Magenta i bobule

W tym numerze zajmiemy się recenzją kolejnego odcinka naszego ulubionego serialu animowanego, o wiele mówiącym tytule *Wonderbolt Academy*. Dzięki niemu mamy okazję przyjrzeć się z bliska owianemu jak dotąd mgłą tajemniczości ośrodkowi szkoleniowemu drużyny Wonderbolts, o wstąpieniu do której marzy niejedna klacz i niejeden ogier. Jedną z nich jest oczywiście Rainbow Dash, która marzyła o tym od czasu dzieciństwa.

Nastał ów szczęśliwy dzień, w którym Dashie ma okazję wcielić się w rolę kadeta nieco wojskowej, naszym zdaniem akademii, w której panuje pruski dryl i porządek pod rządami Spitfire. Pegaz spotyka starych znajomych oraz poznaje tam nową klacz, z którą będzie musiała współpracować i dzielić trudy obozowego życia. W odcinku po raz kolejny spotkamy Hardcore'owego kuca, czy Cloudchaser. Poza nimi zobaczymy wiele przedziwnych backgroundowych kuców. Ci, którzy narzekają na małą liczbę męskich charakterów powinni być zadowoleni po obejrzeniu tego odcinka. Choć postacie te wyglądają niczym filmowi policjanci z lat 80'tych, to jednak ich pojawienie się na ekranie sprawia dużo radości.



Początkowy ład i koleżeńska relacja pomiędzy Rainbow, a nową przyjaciółką przeradza się w coraz to bardziej zacieklej rywalizację. Nic w tym dziwnego, skoro Lightning Dust, bo tak nazywa wyżej wymieniona klacz, z charakteru bardzo przypomina tęczowogrzywą, ale czy na pewno są tak podobne? Co się stanie jeżeli jedna będzie musiała słuchać rozkazów drugiej? Akademickie perypetie sprawiają, że Rainbow Dash zostaje postawiona przed ciężkim wyborem: czy kariera warta jest poświęcenia wszystkiego, co ma największą wartość?



Wtenczas, gdy RD ma szkolić się w Akademii Wonderbolts jej przyjaciółki będą musiały sobie radzić same. O dziwo, brak Rainbow najbardziej odczuje Pinkie, która to przed widzami po raz kolejny odśłoni bardzo wrażliwą część swojej nietypowej osobowości. Pozostała Mane 6 postanawia jednak działać i odwiedzić RD w Akademii.

Osobiście sądzimy, że Pinkie została przedstawiona w sposób krzywdzący w tym odcinku. Autorzy zrobili z niej paranoiczkę, która zatracza poczucie rzeczywistości. Pinkie Pie przypomina w nim rozhisteryzowaną klacz cierpiącą na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne anizeli różowy kłębek radości, do którego już przywykliśmy. Cieszy za to fakt, że tak bardzo zależy jej na utrzymaniu przyjaźni z Rainbow, mimo to zachowuje się



momentami gorzej, niż stado Rarity pogrążonych w głębokiej depresji.

Jeśli chodzi o samą Akademię momentami przypomina ona tę z filmu *Top Gun* oraz *Akademię Policijną*. W szczególności Spitfire z okularami przeciwsłonecznymi nawiązuje do postaci jednej z surowszych policjantek z drugiej filmowej pozycji. Jeśli chodzi o świat, jaki poznajemy w odcinku, daje on nam kolejne ciekawostki dotyczące "życia pośród chmur". W Akademii Wonderbolts mają dwupasmowy pas służący do lądowania (gdyż postaci wzbijają się w powietrze i "z miejsca"), nie mówiąc już o hangarach (sic!).



Podsumowując, na uwagę zasługuje kolejny powrót postaci pobocznych (cóż, nie można tego odmówić twórcom, zwracając uwagę na potrzeby Bronies). Podobać się może bardzo dojrzała postawa Rainbow Dash, jednak niezmiernie nas niepokoi to, w jaki twórcy przedstawili Pinkie Pie. Rozumiemy, że może powinno to być traktowane jako żart, ale starszy widz odbierze to raczej jako paranoję i to paranoję postaci, której ciężko nie lubić.



Dodatkowym faktem, który działa na niekorzyść odcinka są kiepskie dialogi między Rainbow Dash i Spitfire. Ileż, do jasnej Celestii, można słuchać w koło o jednym i tym samym? Odnosimy wrażenie, że scenarzyści mają nie tylko bronies, ale i dzieci za jednostki wybitnie niezdolne do kojarzenia faktów. W sposób inwazyjny dają nam do zrozumienia, że należy dawać z siebie wszystko, dawać z siebie wszystko i jeszcze raz dawać z siebie wszystko. Pod koniec odcinka okazuje się jednak, że to nie takie proste: należy dawać z siebie wszystko, jednak robić to w sposób rozsądny. Spitfire odgrywa rolę "papugi" powtarzając kwestie Rainbow Dash i zgarniając laury za "życiowe mądrości". Odcinek nie wzbudzał większych emocji, a jego fabuła była dość przewidywalna. Oceniamy go na 6/10. Duży plus za *Top Gun* i *Akademię Policijną*, reszta niestety wypadła dość średnio.



Atomówka / Odkrycie

[Crossover][Comedy]

Autor: Psoras



» bobule

***Atomówka* należy do tego rodzaju fanfików, w których człowiek ląduje w Equestrii. Lecz nie martwcie się, jeśli sądzicie, że jest to kolejny fanfic o którymś z kolei kucofanie-psychopacie, którego jedynym celem życiowym jest trafić do raj. Przepraszam, do Equestrii.**

W opowiadaniu tym człowiek trafia do Ponyville nie dlatego, że chce, lecz dlatego, że musi. No cóż, jak widać tematyka ucieczki przed końcem świata nie ominęła nawet twórczości fanowskiej. Choć szczerze powiedziawszy wątpię, by autor przy pisaniu sugerował się przepowiedniami Majów. Zastosował natomiast starą, dobrą szkołę stosunków rosyjsko-amerykańskich, przy okazji dodając polski wątek (a nawet kilka) oraz garstkę szalonych naukowców.

Cóż, trzeba przyznać, że pomimo tego, że jest to crossover zawierający ludzi – których nie lubimy - to jednak pomysł z szalonymi naukowcami (inżynierami?) okazuje się być nie tylko interesujący, ale i śmieszny. Autor to właśnie ich stawia jako bohaterów dbających o pokój na świecie.

Mamy więc naukowców, a także agenta tajnych służb Michaiła (który jednak posługuje się angielską wersją swojego imienia). Gdy jeszcze dorzucimy do tego światową intrygę z udziałem znanych i lubianych talibów, okazuje się, że... znów trzeba ratować świat.

Zanim jednak międzynarodowa siatka szalonych jajogłowych weźmie się za działanie, jeden z nich o imieniu Zenon, wyśle rosyjską odpowiedź na agenta Tomka. Trafi on prosto do innego wymiaru, oczywiście w celu ochrony go przed zagładą. A jeśli przez przypadek zostanie królikiem (Angelem?) doświadczalnym... to co mu szkodzi?

Koniec końców Michaił/Michael trafia do Equestrii. Trzeba przyznać, że początkowy szok został bardzo dobrze odwzorowany przez autora. Nadal jednak zastanawia mnie, czemu agent ex-najemnik, postanawia zostać w świecie bez ucisku, gdzie nikt nikogo nie morduje?

Autorowi należy się duży plus za wplecenie do opowiadania prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Scena z jego udziałem jest chyba jedną z najzabawniejszych w opowiadaniu. Zaletą tekstu są też „czelabińskie żarty”. Dla tych, którzy nie wiedzą - cała Rosja (i nie tylko) śmieje się z Czelabińska i to w dosyć nietypowy sposób. Trzeba jednak przyznać, że żarty te, mają swój urok. Niczym szaleni naukowcy.

Drugim fanfikiem tego samego autora, który jednocześnie nawiązuje do wydarzeń z *Atomówki*, jest *Odkrycie*. Historia, która zostaje przedstawiona w opowiadaniu nie jest bezpośrednią kontynuacją poprzednika - jednak zachęcałbym do tego, by najpierw przeczytać *Atomówkę*. Zresztą zdziwiłbym się, jeśli po tej lekturze nie sięgnęlibyście po *Odkrycie*.

W opowiadaniu tym weźmiemy udział w podróży po Grudziądzu i po pewnym odległym miejscu. Miejscu, gdzie wielu fanów serialu chciałoby wylądować - i nie, nie mówię tu o Ponyville.

Odkrycie jest oczywiście crossoverem, jednak następuje tu swoista zamiana miejsc. W przeciwieństwie do opowiadań, w których to człowiek trafia do Equestrii, w tym, nasza znana i lubiana Twilight przez przypadek zmuszona jest poznać uroki wspomnianego polskiego miasta. Na szczęście szaleni inżynierowie są na miejscu i zrobią wszystko, by odesłać klacz tam, gdzie jej miejsce.

Fanfic jest nieco dłuższy od *Atomówki*, lecz trzeba przyznać, że został napisany lepiej, ba, nawet zawiera ilustracje! Rysunki

są dziełem autora oraz jego siostr i trzeba przyznać, że dodają uroku temu zabawnemu opowiadaniu.

Malutkim minusem są nawiązania do *Atomówki* - szczególnie zastanawiające jest, dlaczego postać z poprzedniego opowiadania, zamiast wrócić do świata ludzi, woli egzystować jako kucyk. Czyżby Celestii spodobaly się metody i sztuczki, jakie zna agent specjalny Michael? Na pocieszenie jednak dostaniemy wątek Twilight oglądającej pewien serial, co spowoduje u niej ciekawą reakcję.

Reasumując - choć zabierając się do czytania obu faników miałem wiele wątpliwości (bo polskie, bo crossover, bo tak), to zostałem jednak pozytywnie zaskoczony. Dostałem dwa zabawne opowiadania, w dosyć oryginalnym uniwersum, a właściwie - w dwóch uniwersach. Tak więc wystawiam ocenę wspólną 7/10 i mam nadzieję, że przeczytam jeszcze kiedyś jakiś tekst tego autora.



The Incredibly Dense Mind of Rainbow Dash

[Romance][Comedy]

Autor: Chengar Qordath

» Dolar84

Pinkie Pie zachowuje się dziwnie. Nic odkrywczego powiadacie? Wybierzcie więc sobie standardowe zachowanie Pinkie podniesione o kilka poziomów, dodajcie do tego wielce znaczącą datę – kucykowe Walentynki, a co najważniejsze połączcie to z najszybszym pegazem Equestrii i jej talentem do niezauważania rzeczy oczywistych. Zapewniam Was, że połączenie wyżej wymienionych elementów tworzy naprawdę wyborny fanfik.



Rainbow Dash nie jest nadmiernie zachwycona nadejściem Hearts and Hooves Day. Nie dość, że większość jej podwładnych bierze wolne, to jeszcze każdy kucyk zdaje się mieć prośby o idealną w jego/jej mniemaniu pogodę na ten jeden, wybrany dzień. Sytuacja jest tak niekomfortowa, że szefowa

eskadry pogodowej myśli nawet o wezwaniu na służbę Derpy, co na pewno nie skończyłoby się dobrze przy najbliższej rozmowie z panią burmistrz. Na szczęście z pomocą przychodzą jej Cloud Kicker i Blossomforth, oferując zastąpić ją przy najpilniejszych zajęciach, co umożliwi jej wyskoczenie na szybką przekąskę. A gdzie zjeść lepiej niż w Sugarcube Corner? Ugoszczona co się zowie, Dashie postanawia spędzić ten dzień razem z Pinkie. Naturalnie na standardowych, przyjacielskich zasadach, gdyż myśl o jakimkolwiek romantycznym zaangażowaniu nawet jej przez myśl nie przemknie. Dlatego nie jest w stanie wyjaśnić zdecydowanie dziwniejszego niż zwykle zachowania swojej przyjaciółki. Wybierają się na spacer do parku i od tego momentu sprawy zaczynają toczyć się w zawrotnym tempie...

Muszę stwierdzić, że podchodziłem do tego fanfika z mieszanymi uczuciami. Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na komedię romantyczną – i miały rację. Jednak poziom tego opowiadania, umiejętności autora oraz niesamowita dawka humoru powodują, że czytanie go jest czystą przyjemnością. Fenomenalne przedstawienie postaci Rainbow Dash i Pinkie Pie oraz ich interakcje powodują, że uśmiech nie schodzi z twarzy podczas lektury. Jednakże, nawet one błędą przy bohaterkach drugoplanowych. Cloud Kicker i Blossomforth nieopatrzenie przywłaszczają sobie całego fanfika. Może trudno w to uwierzyć, ale charakterystyka jakie dał im autor przewyższają to, co

prezentują sobą główne bohaterki opowiadania.

Jak już pisałem, mamy tu do czynienia z komedią. I to tak dobrą, że zdecydowanie odradzam spożywanie dowolnego jedzenia lub napoju podczas lektury. Prawdopodobieństwo, że będziecie musieli czyścić monitor, z powodu niekontrolowanego parsknięcia śmiechem jest naprawdę wysokie. Co do jego dostępności, to nie możemy zapominać, że mamy to do czynienia z shippingiem, więc pewne ograniczenie wiekowe jest jak najbardziej na miejscu. Z drugiej strony nie znajdziemy tu "niepoprawnych" opisów, a jedynie sugestie i okazjonalne użycie mocniejszego słowa.

Język użyty w opowiadaniu jest dosyć wymagający. Osoba, która nie zna dobrze angielskiego może przegapić masę drobnych szczegółów i żarcików, które stanowią o jakości i klimacie tegoż fanfika. Dla pozostałych mam dobrą wiadomość – prace nad

tłumaczeniem rozpoczną się dosłownie na dniach. Opowiadanie nie należy do najkrótszych, choć dobra godzina wystarczy, aby je przeczytać. Warto po nie sięgnąć, nie tylko z powodu jego bardzo wysokiej jakości, ale również dlatego, że stanowi ono wstęp do serii doskonałych opowiadań znanych jako *Winningverse*, która rozrasta się z naprawdę wielką szybkością, przyciągając samych dobrych autorów.

The Incredibly Dense Mind of Rainbow Dash to pierwsze z opowiadanie, które bezdyskusyjnie otrzymuje ocenę 10/10. Niesamowity klimat, fenomenalnie przedstawione postacie, poczucie humoru w ilościach hurtowych i naprawdę doskonały warsztat sprawiają, że ta ocena jest jedyną jaką mogę wystawić. Naprawdę zachęcam do lektury i mam nadzieję, że będziecie się przy nim bawić równie dobrze jak ja.



The Incredibly Troubled Mind of Rainbow Dash

[Romance][Sad][Slice of Life]

Autor: Chengar Qordath

» Dolar84

To naprawdę nie były udane dni dla Rainbow Dash. Praca w rozsypce, marzenia o przystąpieniu do Wonderbolts stale się oddalają, a na dodatek jej serdeczna przyjaciółka z całą pewnością ją znienawidziła. Jakby tego wszystkiego było mało, znowu leży w szpitalu i to niezupełnie z własnej woli...

Rainbow Dash po szalonej kłótni z Cloud Kicker leży w szpitalu, rozpamiętując zarówno błędy młodości jak i te ostatnio popełnione. Tyle dobrego, że zanim wpadła w samonapędzającą się spiralę depresji u jej boku pojawia się niezastąpiona, niezatapialna i zdecydowanie nieortodoksyjna Pinkie Pie. I pomimo prób RD, która za wszelką cenę chce spławić swoją dziewczynę, ta robi wszystko, by przywrócić uśmiech na jej twarzy. Niestety, tym razem nie wystarczy upieczenie babeczek czy zorganizowanie niesamowitego przyjęcia. Niektórzy z pewnością będą zaskoczeni - Pinkie draży problemy, jakie toczą Dashie i z całkiem nieprzystającą do niej powagą kolejno stara się je rozgryźć. A nawet sugerować odpowiednie i wyjątkowo rozsądne rozwiązania. Jednak co to za problemy, będziecie musieli dowiedzieć się z lektury samego fanfika.

Fanfik jest poważny. Powiedziałbym wręcz, że najpoważniejszy w całej serii "Winningverse". Można tu sporo się dowiedzieć o przeszłości Dashie i dręczących ją „demonach”, a także o konsekwencjach

dawnych wyborów, które prześladują ją od czasów młodości. Z drugiej strony mamy Pinkie Pie. Szaloną i hiperaktywną, która jednak nigdy nie zostawi Dashie w potrzebie. Ujawniono cechy jej charakteru, które z całą pewnością nie kojarzą się z nią na pierwszy czy nawet drugi rzut oka. Nie znajdziecie tu jednak dramatycznych scen godnych "Titanica". To, co dostaniecie, to opis zwyczajnego życia, w jego zdecydowanie nie najlepszym okresie.

Nie posunąłbym się do nazwania tego fanfika dramatem. Jest to raczej poważna obyczajówka, która pokazuje, że nawet najlepszym zdarza się mieć gorsze dni. W kilku miejscach na twarzy czytelnika może zagościć uśmiech, ale przez większość czasu raczej nie będzie to możliwe. Nie jest to jednak żaden "wyciskacz łez" ani nic w tym guście. Kolejna rzecz to wątek romantyczny występujący zarówno tutaj, jak i w reszcie opowiadań z tej serii. Uważam, że jeśli chodzi o tego fanfika to może zapoznać się z nim osoba w dowolnym wieku. Nie znajdziemy tu żadnych scen, które dyskwalifikowałyby to opowiadanie dla młodszych czytelników.

Jeżeli chodzi o długość i czas potrzebny na jego przeczytanie, to moja ocena może nie być do końca miarodajna. Jako zagorzały fan "Winningverse" pochłaniałem te fanfiki z szybkością światła i każdy jest dla mnie zbyt krótki. Sądzę jednak, że dobra godzinka wystarczy, żeby się z nim zapoznać. Co do użytego języka – nie jest trudny, ale warto znać angielski dosyć dobrze, żeby nie umknęły



nam niektóre ciekawe sformułowania czy gry słowne. Dla tych, którzy jeszcze nie opanowali tego języka mam wiadomość, że i ten fanfik zostanie przetłumaczony.



Podsumowując – dosyć poważna lektura, ale jej wartość artystyczna jest bez zarzutu. Mam jeszcze jedną ekstremalnie ważną informację – żeby nie zepsuć sobie przyjemności czytając "The Incredibly Troubled Mind of Rainbow Dash" dopiero po 10 rozdziale "The Life and Times of Winning Pony". W przeciwnym razie dowiecie się zbyt wcześnie o wielu interesujących faktach. W ten sposób dobrnęliście do końca mojej kolejnej recenzji – gratulacje. Na koniec jeszcze informacja o rysunku dołączonym do recenzji. Jego autorką jest InuHoshi-to-DarkPen, która bardzo uprzejmie zezwoliła na jego użycie, za co jej serdecznie dziękuję. Aha, jeszcze ocena końcowa – bezapelacyjnie 10/10. Przeczytajcie, a zrozumiecie, dlaczego musi być właśnie taka.



Together in the End

[Sad][Dark]

Autor: Trials

» Dolar84

Equestria. Cudowna kraina mająca swoje wzloty i upadki, ale mimo to pozostająca miejscem, gdzie szczęśliwa egzystencja jest regułą, a nie wyjątkiem. Chroniona potęgą Księżniczek i niezmierną mocą Elementów Harmonii. Mogłoby się wydawać, że nic nie jest w stanie przerwać tej idylli. Niestety nawet najpiękniejsza historia dobiega kiedyś kresu. I o tym właśnie traktuje *Together in the End*.

Lada chwila w Equestrię uderzy potężna asteroida. Wszelkie plany jej powstrzymania spaliły na panewce. W tym ostatnim dniu Rainbow Dash wie, że nikt nie powinien być samotny. A Scootaloo nie ma nikogo. Jej przyjaciółki oczekują na nieunikniony koniec w otoczeniu swoich rodzin i tylko jej największa bohaterka przybywa do niej, by wspólnie spędzić ostatnie chwile na powierzchni ziemi. RD stara się jak może, by usunąć mroczne myśli z umysłu Scootaloo, podczas gdy sama wspomina ostatnie spotkanie ze swoimi najlepszymi przyjaciółkami. Wszyscy jednak znamy charakter i niezliczone pomysły Scootaloo, nie powinno nas więc

dziwić, że to ona wpada na pomysł ucieczki przed nadciągającą śmiercią. Koniec spojlerów — resztę historii będziecie musieli poznać sami.

Rzadko zdarza mi się trafić na opowiadanie o tak przejmująco smutnym, a jednocześnie mrocznym klimacie. Narastający strach Scootaloo i wspomnienia Rainbow Dash, na tle opustoszałego Ponyville sprawiają, że nie można oderwać się od lektury. Wysiłki Dash mające na celu podniesienie na duchu swojej największej fanki wywołują smutny uśmiech na twarzy, ale dopiero w chwilach wspomnień RD poczucie nieuchronnej zguby uderza w nas z pełną siłą. Ostatnie spotkanie Mane 6 opisane jest naprawdę wspaniale i potrafi wywrzeć naprawdę niesamowite wrażenie na każdym czytelniku.

Mamy tu do czynienia z naprawdę dobrym dramatem. Ci spośród czytelników, którzy po słowie „asteroida” zaczęli spodziewać się obrazów rodem z *Armagedonu* czy *2012* rozczarują się srodze. Nie znajdziemy tutaj przejawów katastrofy, straszliwych klęsk żywiołowych i niezliczonych śmierci. Jeżeli chodzi o dostępność



fanfika, to przeczytać może go każdy, ale nie każdy powinien. Zdecydowanie odradzam lekturę wszystkim, którzy są w tak zwanym „dole” — to opowiadanie na pewno ich z niego nie wyciągnie. A niech was dowolne Bóstwo broni przed sięganiem po tego fanfika w obecności napojów wysokowych lub przed imprezą — utrata dobrego humoru jest niemal pewna.

Fanfic nie jest długi — dobra godzinka powinna wystarczyć. Jeżeli chodzi o trudność językową, określiłbym go jako średni. Niestety nic mi nie wiadomo o ewentualnych tłumaczeniach, ale mam nadzieję, że zabierze się za to ktoś naprawdę dobry. Szkoda byłoby zmarnować taki potencjał używaniem tłumacza.

Końcowa ocena to mocne 9/10. Niesamowity klimat, pięknie zarysowane postacie i niezatarte wrażenia składają się na tą bardzo wysoką ocenę. Jestem pewny, że niektórzy z Was się ze mną nie zgodzą, ale recenzje z zasady są tworam subiektywnymi, a ja takie klimaty wprost uwielbiam. Naprawdę polecam!



Minigry na podstawie odcinków

Od rzucania kredensem po pracę na farmie kamieni

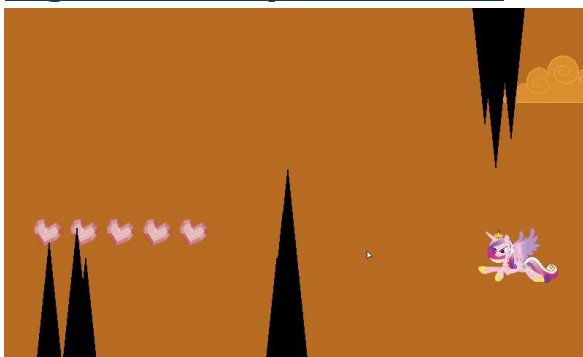
»Paweł „djsound” Jankowski

W poprzednim numerze obiecałem Wam, że zajmiemy się modyfikacjami do gier. Niestety, ale musiałem zrezygnować z tego pomysłu.

Przygotowując się do napisania drugiej części artykułu okazało się, że część starszych gier, do których planowałem przygotować modyfikacje, gryzie się z *Windowssem 7*. Poza tym poradnik zaczynał przypominać tekst z pewnego czasopisma komputerowego i był najzwyczajniej w świecie nudny. W związku z tym mam dla Was przegląd mini gier zainspirowanych konkretnymi odcinkami. Rzucimy „kredensem”, powalczymy z Rainbow Dash, a nawet popracujemy na farmie kamieni.

Testując gry brałem pod uwagę dbałość o detale, pomysł, jego wykonanie, dźwięki i muzykę oraz szeroko pojętą grywalność. To co? Zaczynamy?

Flight of the Crystal Princess

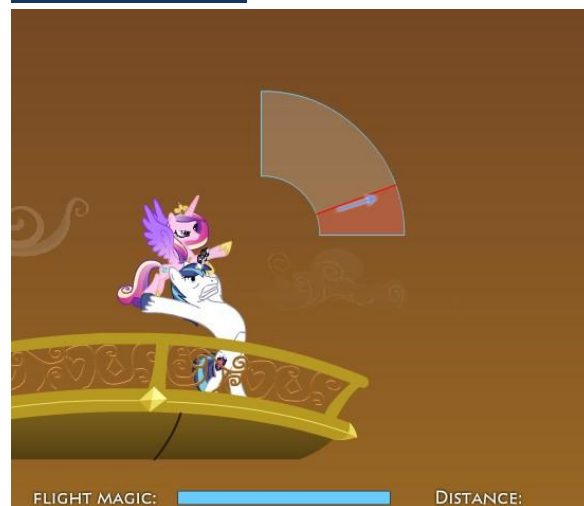


W naszym zestawieniu mamy aż trzy gry inspirowane premierowymi odcinkami sezonu trzeciego. Główną bohaterką *Flight of the Crystal Princess* jest jak nie trudno się domyślić Cadance. Zadanie jest bardzo proste. Lecąc cały czas w lewo musimy przetrwać nieco ponad cztery minuty, unikać cieni i zbierać kryształowe serduszka. Czas

ten wiąże się z utworem, który możemy usłyszeć w tle – Walkirie Wagnera. Niestety to chyba jedyna zaleta tej gry. Od czego by tu zacząć? Przy odrobinie szczęścia trafimy na moment, w którym animacja będzie płynna. Postać na ekranie reaguje jak mucha w smole. Brakuje tu czegoś tak podstawowego, jak punktacja! Po co do siana przez cztery mam zbierać jakieś serduszka, skoro nic z tego nie będę miał? Jeśli chcecie zmarnować trochę cennego czasu to poniżej znajdziecie odnośnik. A ja za to, że w ogóle działa, wystawiam jej:

Ocena 1/10

Cadance Toss



Rzut żoną. Podejście numer dwa. *Cadance Toss* to dość uboga kopia setek tysięcy minigier polegających na miotaniu przedmiotami czy stworami. Zasady są bardzo proste. Po pierwsze, jako Shining Armor musimy wybrać kąt, pod jakim ciśniemy księżniczką. A gdy ta będzie w powietrzu sterować nią tak, by zbierała serca i unikała „zainfekowanych” kryształów. Wszystko działa jak należy. Sterowanie jest bardzo precyzyjne, animacja płynna i jedynie muzyka nie pasuje do reszty. Szkoda, że musimy

zadbać tylko o kąć, a nie tak jak w przypadku większości tego typu produkcji także o siłę rzutu. Przydałyby się też ulepszenia, które można wykupić w sklepie (party cannon?), bo bez nich gra nudzi się dość szybko. Mimo to:

Ocena 6/10

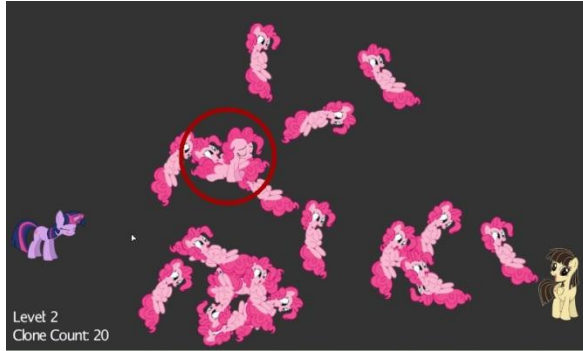
Pony Joust



Rainbow Dash trochę się zapędziła, zmuszając Fluttershy do walki. W tej grze miłująca ciszę i spokój klacz postanowiła się zemścić. Niestety pokonanie najlepszego pegaza z Ponyville, a może i Equestrii nie będzie takie proste. Ale zacznijmy od początku. Zasady uległy zmianie. Na środku areny znajduje się basen wypełniony błotem. Naszym zadaniem jest zepchnięcie Rainbow Dash do środka. Dodatkowego smaku grze dodaje fakt, że bohaterkami są pegazy, w związku z tym możemy uderzać przeciwniczkę z każdej strony. Co więcej, Fluttershy jest wyraźnie słabsza. Trzeba nieźle kombinować, aby wygrać pojedynek składający się z pięciu rund. Na ogromną pochwałę zasługuje animacja, a konkretnie mimika twarzy. Jest prosta, ale potrafi wywołać uśmiech na twarzy. Gdyby tylko autorzy postarali się o tryb dla dwóch graczy i jakąkolwiek muzykę w tle... Cóż. Nie można mieć wszystkiego. Zagrajcie koniecznie.

Ocena 7-/10

Twilight Laser Beam



Co prawda gra nazywa się nieco inaczej, ale musiałem wymyślić coś krótszego. Nawiązuje ona do odcinka *To Many Pinkie Pies* i polega na strzelaniu z rogu Twilight do pojawiających się na ekranie klonów różowej klaczy. Aby nie było zbyt łatwo jedna z nich, otoczona czerwoną obwódką jest prawdziwa. Jeśli ją trafimy – przegramy. Oprawa wizualna jest bardzo uboga. Autorzy nie postarali się nawet o jakiegokolwiek tło, a co gorsza animacja zwalnia, gdy na ekranie pojawi się więcej postaci. Sprawia to, że pojedynczy wystrzał z rogu Twilight „zastyga” na dłużej i przypomina laser Gwiazdy Śmierci. Przy odrobinie szczęścia nadzieje się na niego kilkanaście klonów, ale bardzo często nie ominie go prawdziwa Pinkie, co zakończy grę. A nic nie denerwuje tak, jak przegrana wynikająca z błędów i niedociągnięć.

Ocena 3/10

Ye Olde Time Foal Slapping Simulator



Omawianą mini grę reklamują babcia Smith: „za moich czasów rozbrykane źrebaki można było zdiełać po zadzie” A za naszych czasów nie robi się tak beznadziejnych gier. Jakby to powiedział doktor Zoidberg z *Futuramy*: „twoja gra jest zła i powinieneś czuć się źle”. Buu!

Ocena 0/10

Thrack-It Trixie



Przed Wami jedna z najlepszych gier ni-niejszego zestawienia. Dzięki niej na własnej skórze możemy przekonać się jak ciężka jest praca na farmie kamieni. Zasady są bardzo proste. Na trzech „poziomach” pojawiają się maksymalnie trzy stosy kamieni, które musimy zniszczyć za pomocą kilofa. Dodatkowym utrudnieniem są rzucane w naszą stronę koła. Pomysł świetny, ale niewygodne sterowanie czy rwąca animacja mogły pograżyć tę grę. Na szczęście tak nie jest. Dodatkowym atutem jest muzyka - 8 bitowa wersja polki Pinkie Pie, która wręcz zachęca do rytmicznego uderzania w spację odpowiedzialną za niszczenie kolejnych kamieni. Nawet nie pytajcie czy warto.

Ocena 8-/10

Gem Hunt



Zostawmy już trzeci sezon w spokoju. *Gem Hunt* nawiązuje do odcinka *Dog and Pony Show* i jest całkiem niezłym side scrolling shooterem. Rarity zostaje napadnięta przez diamentowe psy i postanawia wziąć sprawy w swoje własne kopytka. A raczej róg. Z prawej strony nacierają na nas kolejne fale wrogów, a im więcej ich pokonamy, tym lepszą „broń” otrzymujemy. Proste, bardzo dobrze wykonane i przede wszystkim wciągające. Takich gier nam potrzeba.

Ocena 8/10

Canterlot Defender



Pamiętacie rewelacyjną scenę z odcinka *A Canterlot Wedding* inspirowaną *Matrixem*, w której bohaterki dzielnie walczyły z podmieńcami? Niestety *Canterlot Defender* nie jest jej wirtualnym odpowiednikiem. Mimo to trudno przejść obok tej gry obojętnie. Wcielamy się w niej w Twilight, która odsyła w niebyt kolejne fale podmieńców. Energia magiczna, będąca odpowiednikiem amunicji wyczerpuje się z każdym kolejnym strzałem. Regeneracja trwa chwilę, dlatego musimy

weszać na pomoc jedną z przyjaciółek. Dla przykładu Applejack rozbija całą grupę przeciwników za pomocą kilku jabłek, a Rainbow Dash radzi sobie z nimi tak jak z chmurami. Jak to się sprawdza w praktyce? Doskonale. Autorzy wprowadzili kilka poprawek, co widać chociażby po animacji, która ani na chwilę nie zwalniała. Dość łatwo tu przegrać, ale świetne wykonanie i konieczność odpowiedniego wykorzystania przyjaciółek (bez skojarzeń proszę) sprawia, że chce się do niej wracać.

Ocena 8+/10

Waiting is Magic



Rainbow Dash przedobrzyła, zaliczyła bardzo twarde lądowanie, które skończyło się połamanym skrzydłem i pobytem w szpitalu. Zanim przełamała się i sięgnęła po przygodę Daring Do postanowiła pobawić się piłką. I o tym jest ta gra. Autorzy dali nam możliwość wyboru koloru i kształtu piłeczki (można ją zastąpić Spikiem) oraz udostępnili rankingi najlepszych graczy. Uwaga, to naprawdę wciąga. Wbrew pozorom gra nie jest taka prosta. Należy wyczuć moment odbicia. W innym wypadku piłka tak jak w odcinku wylądowuje na podłodze. Co więcej najlepsi mogą odblokować tryb ze zwiększonym poziomem trudności. Jedyne do czego mógłbym się przychylić, to sterowanie z klawiatury. Owszem, jest wygodne i reaguje błyskawicznie, ale wolałbym, żeby za odbicie odpowiadał lewy przycisk myszki. Zwiększyłoby to precyzję. Całość w swojej kategorii zasługuje na mocne:

Ocena 9/10

Wszystkie wymienione gry mają jedną wspólną cechę. Są bardzo ubogie i w najlepszym wypadku nudzą się po dziesięciu minutach. Podobne amatorskie produkcje wzbogacone o ulepszenia potrafią wciągnąć na dłużej. Swego czasu spędziłem ponad godzinę próbując jak najdalej wystrzelić faceta siedzącego na muszli klozetowej. A wszystko dzięki możliwości „tuningowania” pojazdu. Trudno jednak oczekiwać, aby amatorzy stworzyli w ciągu kilku dni coś więcej niż prostą minigierkę. Na szczęście część z nich jest rozbudowywana i usprawniana. Doskonałym przykładem mogą być produkcje oparte o poprzednie sezony.

Bonus – Mahjong



Na zakończenie mam dla Was znakomitą grę opartą na starym dobrym mahjongu. Mówiąc krótko. Na planszy mamy stos klocków, a naszym zadaniem jest dobieranie par. W razie trudności możemy je przetasować lub poprosić o pomoc we wskazaniu pasujących do siebie kostek. Mimo że produkcja ta, jakością wykonania bije pozostałe na głowę, to nie podlega ocenie, ponieważ nie spełnia podstawowego warunku – nie jest wirtualnym odpowiednikiem żadnego z odcinków. Mimo to polecam ją każdemu fanowi My Little Pony.



Dlaczego oglądamy MLP?

Przemyślenia autora i forumowiczów

»Paweł „djsound” Jankowski

Na początku chciałbym zaznaczyć, że tekst, który mam nadzieję przeczytasz do końca, jest subiektywny, pisany od serca. Taki miał być. Składają się na niego przemyślenia moje, oraz kilku osób z forum mlppolska.

Pewnego dnia na *YouTube* znalazłem kanał z przeróbkami bajek *Disney*. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy po jakimś czasie do kultowego dziś *Króla Lwa* dołączyły jakieś tam kucyki. O dziwo, bardziej zainteresowała mnie fabuła niż sama parodia. Mimo dość dużych wątpliwości, obejrzałem pierwszy odcinek oryginału. Ale nie tylko ja je miałem. Forumowicz *Ookami88* pisze: „Przyznam szczerze, że miałem z początku pewne opory przed obejrzeniem tego serialu. Myślałem, że to dziewczęce i dziecinne (mam 24 lata), ale kiedy zobaczyłem ile szumu jest na temat *MLP:FIM*, przemogłem się... i niczego nie żałuję!”. Dziś data 10.10.10 jest dla mnie wyjątkowa. Tego dnia oblałem dość ważny egzamin, moja siostra cioteczna Paula (pozdrawiam!) skończyła 18, a ja 25 lat. Tego dnia został wemitowany pierwszy odcinek *MLP: FiM*. Co w nim takiego jest? Za co tak właściwie uwielbiamy ten serial?

Za animację!

MLP: FiM zaskoczyło mnie swoją „złożoną prostotą”. Z jednej strony animacja jest prosta: tła nie powalają, autorzy używają metody kopiuj/wklej przy wypełnianiu planu kucykami, nie unikają wpadek, dzięki czemu fani powołali do życia chociażby *Derpy*, a z drugiej uproszczona mimika twarzy i mowa ciała doskonale ukazują uczucia bohaterek. *Twilight* nie musi mówić, że jest zła. Wystarczy jedno spojrzenie i już wiemy, że *Spike*

coś przeszkrobał. Nie mógłbym nie wspomnieć o przeuroczych oczach, które docenili *Dyrt_Lord*: „...oczy przede wszystkim” czy *Guciwata*: „...w szczególności ich urocze oczy”. Odgrywają one ważną rolę w tworzeniu charakteru postaci.

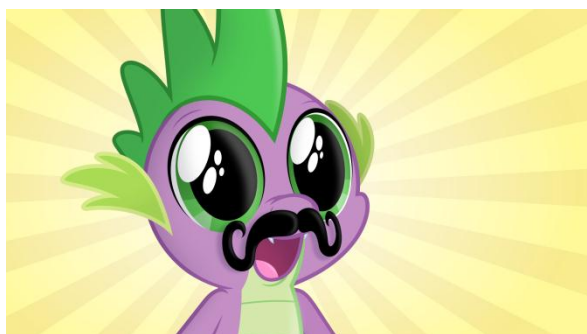


A skoro poruszyłem ten temat. O postaciach z serialu nie da się powiedzieć tylko i wyłącznie, że są dobre lub złe. Jak zauważył *Dyrt_Lord* charaktery postaci są rozbudowane, a ewentualne luki uzupełniamy my (*Lyra*, *Derpy*). Każda z nich ma wady, swoje drugie oblicze i chwile słabości, co doskonale ukazuje chociażby „incydent” *Fluttershy* z odcinka *The Best Night Ever*. Dzięki temu „do każdego z nas pasuje inny kucyk”. W internecie znaleźć można różnego rodzaju psychotesty, ale wydaje mi się, że i bez nich większość z fanów doskonale wie, do kogo jest podobna. Ba, sama władczyni *Equestrii* pozwala sobie na drobne żarty (choć z *feniksem* przesadziła), czym zasłużyła sobie na przydomek *Trolestii*.



Za gry słowne!

W polskiej wersji językowej ginie jedna z największych zalet, a mianowicie gry słowne, „które czasem mnie totalnie rozwalają”. Część z nich jest niewinna, jak na przykład „don't leaf me” wypowiedziane przez Pinkie leżącą na wielkim liściu sałaty. Nie brakuje subtelnych nawiązań do alkoholu. Spike wymyślając przezwiska w odcinku *Bridle Gossip* nazwał zmniejszoną Applejack, Appleteeny. Wymawia się to tak samo *Appletini*, czyli skróconą nazwą alkoholu – *Apple Martini*. Ale to jeszcze nic. Czy wiecie skąd się wzięło i co oznacza przezwisko Twilight Flopple z tego samego odcinka? To trochę pokrecone. Floppy oznacza między innymi miękki, zwiotczały, co pasowałoby do stanu, w jakim znajdował się jej róg. Spike połączył jednak **Floppy** ze **Sparkle** i otrzymał Flopple. A wyraz ten w mowie potocznej, ma dość paskudne znaczenie. Ciekawskich odsyłam do *Google*.



Za humor!

MLP:FIM bawi na wiele sposobów. Jak zauważyli nasi forumowicze mamy tu zarówno humor „pokroju *Tom&Jerry* (tej starszej wersji), gdzie postacie mogą nawet wpaść do roztopionej magmy, a i tak wyjdą tylko lekko osmolone”, ale i sceny, przy których dzieci nie rozumieją, z czego śmieją się dorośli. Jak to możliwe, że państwu Cake urodziły się bliźniaki: pegaz i jednorozec skoro oboje są kucykami ziemnymi? Czyżby zdrada z alicornem? Mina pana Cake, który tłumaczy się bohaterkom jest bezcenna. Pamiętajcie jak Twilight pokonała Małą Niedźwiedzicę? Musiała w tym celu wydoić kilka

krów. Po kilku „muu” można usłyszeć męski głos pytający „zadzwonisz?”. Czyżby wydoiła byka? Część fanów doszukała się tam zniksowanego głosu Big Maca. Pozostawię bez komentarza. Pisząc o humorze, nie można nie wspomnieć o Pinkie Pie, mistrzyni łamania praw fizyki oraz burzenia czwartej ściany. Skok do wody w zwolnionym tempie, nadmuchiwanie sobie palców, twarz z poprzedniej generacji czy krzyczenie o „zbliżających się ścianach” to tylko nieliczne przykłady geniuszu zwariowanej klaczy. Tak czy inaczej „kucyki zawsze poprawiają mi humor, nawet, jeśli jest naprawdę źle i nie mogę przestać płakać”. Nie pozostaje mi nic innego jak podpisać się pod tym obiema rękoma. No może poza płaczem, bo jak wiadomo „chłopaki nie płaczą” ;)



Za nawiązania i fandom!

MLP: FIM pęka w szwach od nawiązań do popularnych filmów, seriali, gier i nie tylko. Osoby delikatnie rzecz ujmując, nieprzepadające za serialem twierdzą, że doszukujemy się ich na siłę, ale my wiemy swoje. Klacz mówiąca „the horror, the horror” (film *Apocalypse Now*), Fluttershy ćwicząca niczym Rocky w rytm utworu do złudzenia przypominającego *Eye of the Tiger*, kucykowe wersje bohaterów filmu Big Lebowski, gwiazdno wojenne zakończenie jednego z odcinków, czy muzyka rodem z



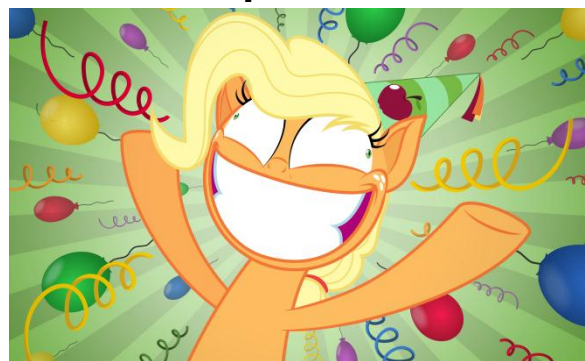
Drużyny A podczas naprawiania pojazdu przez Znaczkową Ligę to tylko nieliczne przykłady. Filmy i seriale to jednak nie jedyne nawiązania. W jednym z odcinków rozwścieczona Rarity mówi do Sweetie Belle „et tu, Gabby Gums” co jest odniesieniem do słów Juliusza Cezara wypowiedzianych w czasie zamachu na jego życie – „Et tu, Brute” (łac. „I ty, Brutusie”). Nazwa miasteczka Appleoosa, nawiązuje do rasy koni *appaloosa*. W tym samym odcinku w czasie piosenki Pinkie pojawia się fontanna, która przypomina obraz *Narodziny Wenus* włoskiego malarza S. Botticellego.



Pisząc ten artykuł nie mógłbym nie docenić tego, że „bronies i pegasis mogą brać czynny udział w tworzeniu serialu”. *MLP:FiM* jest kierowane do młodszego odbiorcy, ale *Hasbro* nie ignoruje „starych koni”. To do nich kierowane są te wszystkie nawiązania

czy żarty z procentami w tle. Do serialu trafiło kilka postaci powołanych do życia przez fanów. Warto wspomnieć o Derpy, która przeszła długą drogę. Od błędu animatora, przez krótki występ z Rainbow Dash, aż po ocenzurowanie w wyniku protestów „troskliwych matek”. Jak zwykle najgłośniejsi krzykliwi ci, którzy mieli ze sprawą najmniej wspólnego, a ci którzy mogli poczuć się dotknięci nie mieli nic przeciwko. Jednak dla mnie o wiele ciekawszą postacią jest Lyra Heartstrings. Pojawiła się już w pierwszym odcinku, ale zwróciła na siebie uwagę nieco później, gdy spozostzegawczy fani dostrzegli jak siedzi na ławce w dość nietypowy jak na kucyka sposób. Internet zalała fala memów, a bronies dopisali resztę. Lyra to jedyny kucyk, który wierzy w istnienie ludzi, a jej największym marzeniem jest posiadanie dłoni. *Hasbro* nie tylko zmieniło jej imię w blind bagach z Heartstrings na Lyra Heartstrings, ale w odcinku *Magic Duel* widzimy jak gdyby nigdy nic popija sobie napój przez słomkę trzymając kubek kopytkiem. O wiele wygodniej było by to zrobić używając magii, w końcu jest jednorożcem. Ale Lyra, to Lyra.

I te chwile zapomnienia...



And last but not least, jak mawiają Angliki, *MLP: FiM* to doskonały sposób na „oderwanie się od szarej codzienności”. W chwili pójścia do pierwszej klasy szkoły podstawowej zaczynają się pierwsze poważne problemy życiowe. A to skończyła się niebieska kredka, a to odbyły się bolesne szczepienia. Z każdym rokiem jest coraz gorzej. Wyścig szczurów czy brak akceptacji w grupie sprawiają, że młodzi ludzie coraz



częściej popadają w depresję. Starsi nie mają lepiej. Wieloletnie studia i bezowocne poszukiwanie pracy tylko pogarszają sytuację. Na szczęście my – bronies mamy coś, dzięki czemu choć na chwilę możemy odciąć się od świata i „zresetować mózg”. Sam niejednokrotnie przekonałem się o sile tego serialu. Oczywiście obejrzenie dwóch czy trzech odcinków nie rozwiąże żadnego problemu, ale dzięki nim można zapomnieć o tym, co nas trapi. Ta krótka chwila zapomnienia dla mnie i wielu innych jest bezcenna. A to już coś.

MLP: FiM „niesie ze sobą może i prosty, ale piękny przekaz, przekaz, który w końcu łączy tak wielu ludzi”. I tak oto dotarliśmy do fandomu. „Mamy w swoim gronie artystów, pisarzy, grafików i Celestia wie kogo jeszcze”. Bronies potrafią wyciągnąć pomocne kopytko, czego doskonałym przykładem będzie jedna z edycji Humble Indie Bundle. Akcja polega na sprzedaniu zestawu gier za dowolną sumę. Część dochodu jest przeznaczana na cele charytatywne. Miłośnicy MLP:FiM walcząc o pierwsze miejsce z niejakim @notchem (twórcą Minecrafta) podnieśli ostateczną sumę do ponad pięciu milionów dolarów! Jak zareagowały osoby z poza fandomu? Cóż. Od neutralnych komentarzy gratulujących zaangażowania, aż do takich

kwiatków: „Bronies truly make me sick.”

Podsumowując...

Przeglądając forum w poszukiwaniu odpowiedzi na postawione w tytule artykułu pytanie znalazłem wiele odpowiedzi. Prawie wszystkie pokrywały się z moimi: jakość wykonania, humor, gry słowne, masę nawiązań, fantastyczny fandom i to, że nawet w najgorszej sytuacji kuczki z Ponyville potrafią poprawić samopoczucie. Kto z nas nie chciałby na krótką chwilę przenieść się do kolorowego świata, w którym przyjaciele są zawsze obok nas, pomogą rozwiązać każdy problem, a po wszystkim wyciągną wnioski spisując je w formie listu do Księżniczki Celestii?

Podziękowania

W artykule użyłem fragmentów wypowiedzi następujących forumowiczów i forumowiczek: Cloudchaser, Dyr_t_Lord, Guciwata, Ihnes, Lemuur, Ookami88. Dziękuję serdecznie. Przy najbliższej okazji stawiam kufel cydru (bezalkoholowego).



Hasbro, po czyjej jesteś stronie?

Słów kilka o prawach autorskich

» Paweł „djsound” Jankowski

W dzisiejszych czasach popularne i lubiane seriale, prędzej czy później, trafiają do sieci. Czy to w ogóle możliwe, aby fani mogli za darmo oglądać swój ulubiony serial, a producent nie tylko na tym nie tracił, ale zarabiał?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, będziemy musieli przyjrzeć się innym produkcjom takim jak *Family Guy* czy *South Park*, a nawet jednemu wydawnictwu muzycznemu, które „poszło po rozum do głowy”. Najpierw jednak weźmiemy pod lupę dwa oblicza Hasbro.

Hasbro lubi fanów...



Gdy tylko zacząłem oglądać My Little Pony, zaskoczyło mnie to, że producenci nie ignorują starszych fanów. W każdym odcinku można znaleźć nawiązania do filmów: *Gwiezdne Wojny*, *Rocky*, *Czas Apokalipsy* czy seriali, których wypominane przez antyfanów „pięćdziesiątka”, nie mają prawa znać ani pamiętać. Każdy szanujący się miłośnik MLP zna historię wprowadzenia do serialu Derpy, która narodziła się, jako błąd animatora czy „siedzącej” Lyry Heartstrings (początkowo bezimienej, z czasem Heartstrings, aż w końcu Lyry Heartstrings).

Osoby znające język angielski z pewnością docenią liczne gry słowne, takie jak: „and now the punch has been Spiked” (ang. spiked – zawierający alkohol), znane z odcinka *Bridle Gossip*: „Appletini” (skrótowa nazwa Apple Martini, czyli jabłkowe Martini) czy moje ulubione „Twilight Flopple” (to skomplikowane). A to tylko nieliczne przykłady. Po więcej odsyłam do artykułu: „Dlaczego właściwie oglądamy My Little Pony?”.



Any resemblance with the MARTINI ® logo is purely coincidental :) axemgr.deviantart.com

Hasbro zasługuje na dużego plusa nie tylko za docenienie starszej widowni, ale i ciche zezwolenie na tworzenie takich rzeczy, które inni ucinają u podstaw. YouTube pęka w szwach od teledysków (PMV), wyciętych kwestii, które idealnie nadają się jako odpowiedzi na forum, remiksów czy całych odcinków. I te ostatnie stanowią największy problem.

...ale stoi w rozkroku.

Mam wrażenie, że Hasbro stoi w rozkroku pomiędzy fanami, a prawami autorskimi. Z jednej strony chcieliby być po stronie fandomu, ale z drugiej muszą dbać o prawa autorskie i zarabiać na serialu. Na jak wiele można pozwolić? Czy blokowanie kont You-



Tube, na których dostępne są odcinki z napisami ma nas tylko nastraszyć? A może to wiadomość, że wszystko, co związane z fandomem (przeróbki, parodie, PMV, remiksy) jest dozwolone, ale od pełnych odcinków wada, bo wytoczymy „ciężkie działa” w postaci prawników? Trudno powiedzieć. Gdyby Hasbro chciało usuwać odcinki z YouTube’a, te zniknęłyby już po kilku godzinach od opublikowania. Ale tego nie robi. Co prawda od czasu do czasu ktoś dostanie odpowiednie pismo, ale to raczej straszaki. Nadal możemy obejrzeć wszystkie odcinki. Spróbujcie znaleźć chociażby kilka epizodów *Simpsonów* czy *Family Guy’a* (nie mówiąc o całym sezonie). Nie ma? Nic dziwnego. Należą one do sieci, która ma nieco inne podejście.

Bezlitosny FOX

FOX nie daje najmniejszych szans na umieszczenie choćby połowy odcinka. Jedyne, co można znaleźć, to bardzo krótkie fragmenty czy kompilacje, które, prędzej czy później, znikają wraz z kontami użytkowników. Bez obaw można umieszczać oficjalne zwiastuny wyprodukowane przez amerykańskiego giganta. To samo tyczy się innych seriali takich jak *American Dad* czy *Futurama*. Oczywiście można je obejrzeć na iTunes, Netflixie i innych. Niestety odcinki są płatne i/lub dostępne tylko dla mieszkańców USA. „Dziękujemy”. Strony typu „nazwa serialu online” zawierają jedynie odnośniki do wyżej wymienionych oraz masę reklam. Są też takie, które po wyświetleniu pierwszych pięciu minut oferują nieograniczony dostęp do setek seriali. Wystarczy wysłać SMSa. Uwaga, mimo napisów typu „koszt 1zł + VAT” taka wiadomość może nas kosztować nawet 30zł! Nie dajcie się nabrać.



Miłosierny Comedy Central



Jeszcze kilka lat temu odcinki *South Parku* (tak jak i innych seriali) umieszczano masowo na serwisach opartych na serwerach Megaupload. Przypominało to walkę z hydrą: w miejscu uciętej głowy wyrastało kilka kolejnych. W pewnym momencie autorzy serialu zdali sobie sprawę, że taka wojenka nie ma najmniejszego sensu. Poszli więc internautom na rękę i założyli oficjalną stronę, na której umieszczono wszystkie odcinki kreskówki. Od tej pory każdy chętny mógł je oglądać zupełnie za darmo bez względu na to czy mieszka w USA, Australii czy Japonii. Gdzie tkwi haczyk? Nigdzie. Autorzy zarabiają na reklamach umieszczonych na stronie oraz w każdym z epizodów. W jednej chwili strony z nielegalnymi odcinkami straciły rację bytu. Niestety to samo tyczy się YouTube i innych portali. Dla osób nie znających angielskiego pozostaje więc mozolne poszukiwanie wersji z napisami na torrentach. Nie jest to idealne rozwiązanie, ale przynajmniej CC trzyma się go i nie waha tak jak Hasbro.



Armada chowa działa...

A teraz coś z zupełnie innej beczki. Jedno z wydawnictw muzycznych – Armada Music było mieszanką FOXa i naszego ZAiK-Su. Trudno wyobrazić sobie gorszą mieszankę. Miłośnicy muzyki trance nieustannie otrzymywali ostrzeżenia, konta na YouTube były blokowane, a opublikowane teledyski wyciszane. Miarka się przebrała, gdy pewien mniej popularny DJ związany z tym wydawcą, otrzymał nakaz usunięcia wszystkich utworów należących do Armady, w tym SWOICH WŁASNYCH zawartych w archiwalnych setach czy audycjach radiowych opublikowanych w Internecie. W innym wypadku zapłaci karę za łamanie praw autorskich! Armada miłosiernie pozwoliła zostawić te, których długość nie przekraczała 30 sekund. O dziwo takiego ostrzeżenia nie otrzymała perła w koronie Armady – Armin van Buuren. Zadziałała tu więc zasada „co wolno wojewodzie...” Straszanie kogoś, że będzie płacił karę za własne utwory oraz faworyzowanie innych to przepis na aferę. Gdy burza ucichła wydawca poszedł po rozum do głowy, złagodniał i dziś niemal każdy DJ podlegający pod Armadę publikuje swoje utwory w internecie. Co więcej, nawet zwykli użytkownicy nie są aż tak „ścigani” jak kiedyś. Wszystko zależy od wykonawcy – część kawałków jest kasowana, a pod innymi po prostu pojawia się stosowna adnotacja i odnośnik do sklepu (iTunes i inne). Ale to nie koniec. Ta sama Armada, która kazała płacić DJowi za jego własne utwory pozwoliła opublikować na YouTube pełen koncert, który był sprzedawany w sklepach na DVD. Umieszczono w nim reklamy pojawiające się co kilkanaście minut. Całkiem niezły pomysł na zarobek, prawda?

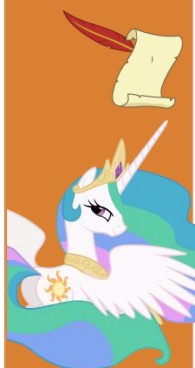
Dear Princess Hasbro...



Wróćmy do pytania postawionego we wstępie. Czy to w ogóle możliwe, aby fani mogli za darmo oglądać swój ulubiony serial, a producent nie tylko na tym nie tracił, ale zarabiał? Jak widać po ukazanych przeze mnie przykładach tak. Moim skromnym zdaniem, Hasbro powinno zainspirować się Comedy Central oraz Armadą i stworzyć hybrydę – konto na YouTube ze wszystkimi odcinkami, w czasie których wyświetlało by się kilka reklam (GAK is back!). My mielibyśmy możliwość obejrzenia serialu za darmo, a Hasbro zarabiałoby pieniądze. I wilk syty, i owca cała. Stworzenie napisów nie byłoby problemem. Swego czasu oglądałem na YouTube *dokument A year with Armin van Buuren*, w którym dostępnych było kilkanaście wersji językowych (w tym polska). Jak to możliwe? To proste. Najwidoczniej komuś się chciało. Miejmy nadzieję, że Hasbro wzorem Armady obierze odpowiedni kurs i że im również „się zechce”.



MIGHTY PONIES



Jestę Artystę

Radosna twórczość w natarciu

» Chainsaw Dash

Jakiś czas temu, w grupie „Bronies radosna twórczość” zaistniał pomysł, aby stworzyć „collab na baner”. Idea, przyznaję – zacna. Na jednym zbiorowym rysunku miały się pojawić najbardziej charakterystyczne i lubiane kucyki i nie tylko, bowiem zapowiedziano pojawienie się między innymi Discorda i Gildy. Baner stałby się reklamówką grupy Bronies.



Niestety wykonanie pozostawia wiele do życzenia. Już na początku pojawiły się zgrzyty, kto będzie co rysował. Komentarzy pod postem pojawiło się tysiące, w pewnym momencie ktoś przestał czytać poprzednią setkę komentarzy i zaczęło się nie zwracanie uwagi na to, co kto zaklepuje. Błędem pomysłodawcy było również pozwolenie innym

użytkownikom na edytowanie dokumentu. Gdyby każdy z „artystów” w swoim komentarzu napisał tylko co będzie rysować, a autor postu o baner sam umieszczał po kolei nazwisko przy kucyku, szybko dało by się zorganizować całość. Zamykając post z liczbą sześćdziesięciu komentarzy, a nie około 300.



Czekałem z niecierpliwością na efekty prac osób, które są nazywane „czołowymi polskimi artystami”. Wprawdzie nie miałem pojęcia, którzy „artyści” są tymi czołowymi, a którzy nie. Zakładałem jednak, że każdy kto się zgłosił umie rysować. Z ciekawości obejrzałem twórczość, jaką szczytą się członkowie tej grupy. Zobaczyłem rysunki (a nieraz tylko jakiś zarys na ławce szkolnej), którymi mógłbym się nawet ja poszczycić, a talentu do rysowania nie mam wcale, a wcale. Dodatkowo pod każdym z rysunków podpis typu „Proszę nie zhejtujcie” (do dziś nie zdawałem sobie sprawy, że w języku polskim mamy słowo „hejtować”....). „Nie mam



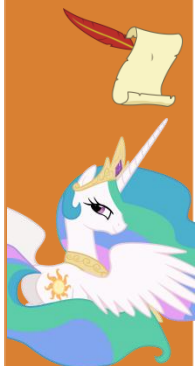
talentu, tak tylko coś skrobnałem/skrobnęłam” (Taki opis był automatycznie zaproszeniem do grupy wsparcia, gdzie wszyscy pocieszali się nawzajem, jakoby to właśnie cała reszta miała talent, a piszący komentarz go nie miał i pocieszanie się trwało dalej).

Zacząły pojawiać się rysunki na collab. Rysunki, które powinny mieć podpis „Neo-postmodernizm konceptualny – jako sztuka zbyt „mainstreamowa dla mnie” Z początku myślałem, że ludzie sobie żartują i podchodzą do wszystkiego jak do zabawy... postraszą czymś brzydkim, a potem rzeczywiście wrzucą normalne rysunki. Choć muszę przyznać, że było kilka naprawdę dobrych. Jednak nawet najlepszy żart powtarzany za często przestaje być zabawny, dlatego spytałem, kiedy pojawią się rysunki na poważnie, dodatkowo odważyłem się (o zgrozo) skrytykować niektóre z rysunków. Poczułem się, jakbym otworzył bramy do Piekła i zaczęła się Apokalipsa, albo jak TVN w towarzystwie moherów i pisowców. Spadły na mnie srogie gromy za to, że w ogóle odważyłem się skrytykować ich twórczość, kimże ja jestem aby krytykować twórczość człowiek artystów (przy okazji dowiedziałem się

kim oni są), zostałem nawet nazwany trollem internetowym za wyrażanie swojej opinii.



Na koniec chciałem wszystkim polecić obejrzenie „sztuki”, jaką nasi „artyści” będą prezentować i nas reklamować banerem na grupach. Są rysunki, które przypadną Wam do gustu.. i jest cała reszta. Oceńcie sami, gdyż polegając na moim zdaniu narażacie się przecież na opinie „trolla internetowego”. A przede wszystkim uważajcie, aby nie mieć swojego zdania – staniecie się automatycznie trollami.



Krótki poradnik tłumacza

Czyli jak przełożyć, żeby się nie wyłożyć

» Dolar84

Od samego początku niesamowitej popularności Equestrii powstało mnóstwo lepszych i gorszych fanfików czy piosenek. I choć mamy sporo rodzimych twórców, to jednak znakomita większość utworów literackich i muzycznych tworzona jest w języku angielskim. Niektóre z nich są tak dobre, że fani, którzy jeszcze nie opanowali języka Zjednoczonego Królestwa w stopniu wystarczającym, mogą jedynie zgrzytać zębami w bezsilnej złości lub opcjonalnie zalewać się gorzkimi łzami. Na szczęście znaleźli się i tacy, którzy postanowili poświęcić trochę swojego czasu oraz dużą porcję nerwów, na przełożenie wyżej wymienionych rzeczy na nasz język ojczysty. A to bywa sprawą niełatwą...

Cóż może być trudnego w przełożeniu tekstu? - zapytacie. Teoretycznie rzecz wydaje się lekka, łatwa i przyjemna. Nawet jak ktoś jest w angielskim niezbyt oblatany, to przecież istnieją słowniki no i niezawodny Google Translate, więc przetłumaczenie dowolnego opowiadania to kwestia minut lub godzin, jeżeli jest trochę dłuższy. Owszem, można tak zrobić, pod warunkiem, że autor takiego tłumaczenia jest gotowy przyjąć gromy sypiące mu się na głowę, jak również niemożliwą do uniknięcia porcję złośliwości i uszczypliwych komentarzy dotyczących się jego, pożałuj Boże, "zdolności". Tak więc gorąca prośba – jeżeli chcesz tłumaczyć coś szybko i "na odwal się", to lepiej nie tłumacz wcale.

Porządne tłumaczenie wymaga poświęcenia sporej ilości czasu. Na samym wstępie

należy przeczytać tłumaczony tekst i to najlepiej kilkakrotnie. Co prawda autorzy niejako ułatwiają sprawę przez odpowiednie oznaczanie swoich dzieł, ale to nie rozwiązuje całości problemu, przed jakim stoi tłumacz. Idealnym przykładem będą tu fanfiki komediowe. Założenie jest proste – ma być śmiesznie i zabawnie. Ale jaki typ humoru preferuje autor? Czy są to żarty proste i jasne? Czy może lubuje się w wypowiedziach ociekających sarkazmem i ironią, które wymagają większego zaangażowania szarych komórek? A może mamy do czynienia z humorem absurdalnym, przy którym błędnie nawet urok Monty Pythona? Tłumacz musi to rozpoznać i odpowiednio dostosować swój styl pisania.

Zapoznawszy się z wybraną "ofiara", można przystąpić do "ataku". I tutaj zaczynają się schody. W większości opowiadań mamy do czynienia z ponifikacją, która bywa nieco upierdliwa w tłumaczeniu. Niestety, w naszym języku nie posiadamy dobrych odpowiedników na tak przyjemnie brzmiące słowa jak "anypony" lub "somepony". Zmusza to tłumacza do kombinowania i obchodzenia problemu. Kolejną bolączką są różne akcenty występujące w oryginalnych tekstach. Jestem zmuszony przyznać, że po lekturze naprawdę wielu fanfików nie udało mi się znaleźć żadnego, w którym zauważyłbym przełożony fenomenalny akcent rodziny Apple. Jego specyfika znacząco utrudnia to zadanie, więc najlepszym wyjściem dla tłumacza jest używanie słownictwa nieco odmiennego, od tego, którym posługuje się reszta postaci.

Założmy, że udało się w ten czy inny sposób poradzić z ponifikacją i akcentem. Kolejną pułapką w tłumaczeniach są gry



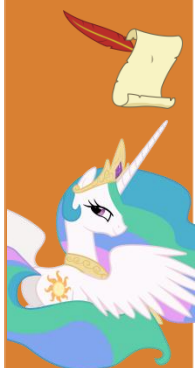
słowne. Bardzo często nie da się ich przełożyć w dosłowny sposób, na czym cierpi tekst. Wyjątkowo często zdarza się, że takie zabawy słowami stanowią o klimacie i odbiorze całości fanfika, dlatego tłumacz musi solidnie rozgrzać zwoje mózgowie, żeby oddać to, co autor miał na myśli i jednocześnie utrzymać klimat opowiadania. Idealnym przykładem jest tu sytuacja z tłumaczenia Fallout:Equestria – jedna z bohaterek, specjalizująca się w śpiewie i leczeniu, posiada Uroczy Znaczek przedstawiający słowika. Łatwo sprawdzić, że w języku angielskim słowik to „Nightingale”. W tym właśnie momencie mamy do czynienia z wysublimowaną grą słowną, jako że takie właśnie nazwisko nosiła prekursorka nowoczesnego pielęgniarstwa. Autor oryginału w piękny sposób nawiązał do obu specjalności, tworząc nieprzetłumaczalną na polski grę słów.

Zwróciwszy uwagę na wszystkie wyżej wymienione aspekty, można przystąpić do żmudnej, choć satysfakcjonującej pracy. Zdaje sobie sprawę, że parę akapitów wcześniej raczyłem wypowiedzieć się o Google Translate w sposób jednoznacznie negatywny. Przystępuję zatem do jego rehabilitacji, gdyż jest to narzędzie jak najbardziej przydatne, ale jako pomoc w tłumaczeniu, a nie zastępca tłumacza. Oczywiście jego użycie nie równa się z przyjemnością przedzierania się przez porządny słownik, ale nie da się ukryć, że pomaga zaoszczędzić sporo czasu. Równocześnie należy mieć na uwadze, że nie jest to program idealny i czasami zdarzają mu się wpadki naprawdę gargantuicznych rozmiarów. Dlatego naprawdę warto mieć przy sobie jakieś sprawdzone, opasłe tomiście zawierające mądrość słów zza granicznych stanic.

Wypada wspomnieć również o takim problemie, jakim bywa odmiana angielskich nazw własnych. Posłużę się tutaj moim „ulubionym” przykładem, który nieodmiennie podnosi moje ciśnienie na wysokość Himalajów. Z nieznanym mi przyczyn bardzo wiele

osób uparcie odmienia słowo „Canterlot”, przez co mamy później do czynienia z potworkami w stylu „Ekspedycja wyruszyła z Canterlotu”. Ludzie! Powiedzcie mi, czy w historii o łotrzyku znanym jako Robin Hood, jego adwersarzem był Szeryf Nottinghamu? Czy może Szeryf Nottingham? Naprawdę, proszę Was wszystkich, miejcie wzgląd na innych czytelników i nie odmieniajcie tej nazwy na siłę.

Wygląda na to, że pokrótce omówiłem większość istotnych kwestii, na które tłumacz powinien zwrócić uwagę. Naturalnie zaznaczam, że są to wyłącznie moje subiektywne opinie, oparte na własnych przeżyciach związanych z tłumaczeniem fanfików i innych wynalazków. Jeżeli inni tłumacze zechcą się z powyższymi uwagami nie zgodzić bądź wnieść do nich swoje poprawki i spostrzeżenia, to zapraszam serdecznie do wymiany doświadczeń. A ci z Was, którzy dopiero myślą nad tłumaczeniami, niech nie zrażają się na sam widok tego tekstu, gdyż każdy od czegoś zaczynał i pierwsze próby z zasady zawierają nieco błędów czy potknięć. Najważniejsze jest to, żeby wyciągać z nich wnioski i nie popełniać ich powtórnie. A dlaczego w ogóle warto tłumaczyć? To akurat jest proste – dla szkolenia się w językach obcych, dla niesienia dobrych i doskonałych utworów reszcie fandomu, no i, co nie najmniej ważne, dla czystej żywiołowej radości i satysfakcji, jaką odczuwa się, kiedy spogląda się na dobrze przetłumaczony (i poddany korekcie) tekst.



Fandom, a życie prywatne

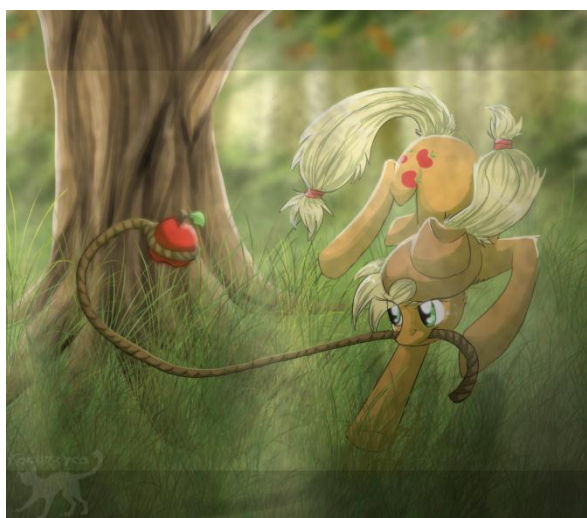
Czyli z ciężkiego życia broniego/pegasis

» bobule

Co kryje się pod tą magiczną nazwą artykułu? Otóż postanowiłem zadać jedno i to samo pytanie bardziej znanym osobom z naszego fandomu. Ot, taki mały eksperyment. Zobaczcie sami co z niego wynikło.

18-tu osobom zadałem jednakowe pytanie „Powiedz mi parę słów o tym, jak łączysz swoje życie prywatne z życiem w fandomie. Czy otwarcie mówisz o tym, że jesteś Bronym/Pegasis? Krępuje Cię kupowanie ton blindbagów, koszulek i przypinek? Czy może po prostu uważasz to za bezcelowe?”. Jeśli chodzi o dobór osób, starałem się dotrzeć do osób w fandomie bardziej rozpoznawalnych, nie do wszystkich, do których chciałem dotrzeć, ale mimo wszystko sądzę, że odpowiedzi mogą satysfakcjonować.

Kot, lat 17, rysownicza



Nie chwalę się tym, ale bez problemu noszę przypinki (czasem też blindbagowego kucyka ze sobą) i gdy ktoś zapyta nie czuję oporów przed przyznaniem się do tego. Nie widzę też problemu przed wtrąceniem się do rozmowy o kucykach czy nuceniu piosenek

albo zamieszczaniu czegoś na fejsa/dA. Pokazuję innym ludziom moje kucykowe arty tak samo jak niekucykowe. Nie lubię, jak ludzie obrażają Bronies czy Pegasisisters, ale to nie powoduje, że wstydzę się do tego przyznać.

Linds, lat 20, fandomowy Łazik

Właściwie to staram się nie łączyć życia fandomowego z prywatnym. Część znajomych i rodziny wie, że jestem Bronym, ale nie propaguję tego innym, ponieważ wiem, że to po prostu nie jest dla każdego. A, że mam masę innych wydatków, w tym podróże w ramach fandomu, mało wydaję na kucykowy stuff - zaledwie kilka przypinek, 1 koszulka kucykowa, którą i tak nakładam tylko na okazję spotkania z Bronymi, a też nie zawsze. Jest się Bronym, ale trzeba pamiętać, by to z przyjemności nie stało się chorobą przeszkadzającą sobie i otoczeniu.

PhosiQ, tłumacz odcinków

Szczerze mówiąc u mnie jest z tym trochę różnie. Przed znajomymi i przyjaciółmi, których znam od wielu lat nie ukrywam tego faktu. Niemal każdy z nich wie, że interesuję się kucykami a także, że tłumaczę odcinku serialu. Gdy przypadkowo trafimy razem do supermarketu to zawsze ciągnę ich na "najbardziej różowe stoisko", gdzie oczywiście pokazuję im najróżniejsze kucykowe "gadżety".

Z drugiej jednak strony, znajomi ze studiów i osoby, których nie znam aż tak długo nie wiedzą nic o moim zainteresowaniu MLP. Nigdy im nic o kucykach nie wspominałem, nie noszę także przy nich swoich przypinek. Nie wynika to jednak z faktu, że np bałbym się ich reakcji. To nie to. Gdyby któryś z nich przypadkowo sam spytał o MLP to z wielką



chęcią bym mu wszystko opowiedział. Prawdopodobnie wynika to po prostu z mojej niewielkiej nieśmiałości.

Tarreth, lat 21, admin i wielki imperator mlppolska.pl



Nie chowam się, ale też nie wciskam tego w każdy aspekt życia. Mam plakaty na ścianach, całe półki z gadżetami, koszulki, teczkę wypchaną artami, tapetę na monitorze, muzykę w folderze. Nie wstydzę się, ale póki ktoś nie wyraża zainteresowania tematem, nie wychodzę z nim.

Mere Jump, lat 20, założyciel FGE

Z byciem Bronym nie wiąże jakoś szczególnego statusu społecznego czy też filozofii. Części znajomych powiedziałem, części nie. Chociaż właściwie każdy mógłby się dowiedzieć, chociażby sięgając po mój telefon i znajdując kilka kucykowych aplikacji. Jeśli chodzi o kupowanie - jestem dumnym posiadaczem paru blindbagów (kupno odbyło się bez większej historii) i Pinkie Pie z McDonalda (gdzie naprawdę życzliwie po-

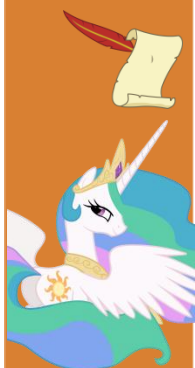
śmialiśmy się z panią za ladą). Nie jestem jednak typem osoby, która ubrałaby koszulkę z mane 6 i kilkunastoma przypinkami chociażby na uczelnię. Może dlatego, że odbieram to jako manifest jakiegoś stylu życia lub postrzegania, podczas gdy po prostu lubię ten serial i prace fanów. Ale gdy ktoś się mnie zapyta, czy jestem Bronym, to nie zaprzeczę.

Sz6sty, lat 26, przedstawiać go nikomu chyba nie muszę, postać mocno aktywna w fandomie

Moje życie prywatne i życie w fandomie przenikają się praktycznie bez przerwy. Nie ma tygodnia, w którym nie spotkałbym się z kimś kogo poznałem dzięki MLP (czy to spotkania kucowe, czy zwykły wieczór przy winku).

O tym że jestem Bronym, mówię otwarcie, większość moich niekucowch znajomych o tym wie (tak samo jak u mnie w pracy). Cały czas noszę na sobie przypinkę z Twilight i napisem: "I'm a Brony, deal with it!" Będąc w sklepie zawsze zajrzę na dział z zabawkami dla dziewczynek, zdarzało mi się nawet doradzać, który kucyk kryje się w jakim blindbagu. Koszulki kucowe noszę z dumą, nie tylko na meetach. Zamawiam również cholernie drogie limitowane zestawy zza oceanu.

Uważam, iż zakup merchu Hasbro jest jak najbardziej celowe, gdyż firma musi jednak zarobić, a im więcej pieniędzy zostawimy u nich, tym większa szansa na długą kontynuację naszego ulubionego serialu:)



Nasty Lady, rysowniczka

Życie prywatne? A co to jest? Nie obnoszę się jakoś specjalnie z byciem fanką MLP, ale też tego nie ukrywam. Jeśli ktoś zwróci uwagę na przypinki lub rysunki, przyznaję się do oglądania kuców. I nie wiem, czy akurat miałam szczęście, ale nikt jeszcze nawet mnie nie wyśmiał (no dobra, oprócz rodziny).

Jeśli chodzi o kucykowe zakupy... no cóż, nie robię ich zbyt często i muszę przyznać, że ciągle jeszcze się trochę krępuję, a większość moich gadżetów jest przywieziona z ponymeetów lub produkcji własnej.

Misiek, lektor fanfików

To nie jest jedno pytanie, ale ok! O tym, że jestem bronym, mówię raczej otwarcie, nie ma się czego wstydzić (jednak ciężko przewidzieć reakcje osób postronnych). Blindbagi i podobne kupuję w czasie ponymeetów - w stadzie różniej. ;D Czy jest to krępujące? Raczej nie, bardziej krępujące

jest przekopywanie torebek i poszukiwanie tego konkretnego numeru. Figurki, przypinki i koszulki to fajny dodatek, ale w granicach normy.

Sowa, admin na Bronies Polska, redaktor naczelny Brohoofa, o czymś jeszcze zapomniałem?



Zawsze oddzielałem życie zawodowe, naukowe i prywatne, więc tak samo zrobiłem z kucykami — staram się, by nic ze sobą się nie przenikało i nie kolidowało. Oczywiście nie ukrywam, że jestem bronym — chyba wszyscy moi znajomi o tym wiedzą, wielu sam bronyfikowałem lub z nimi o tym rozmawiałem. Nie wstydę się tego — to mojej matce jest z tego powodu wstyd. :D Nie obnoszę się jednak z byciem bronym, bo nie każdy to lubi, a bronies dali się nieraz ludziom we znaki. Nie kupuję koszulek, a przypinki noszę tylko na spotkaniach z bronymi. Nie krępuję się jednak takich zakupów — spędziłem już wiele godzin szukając blind bagów czy wybierając odpowiedniego kucyka do czesania. Choć nie wiem po co...

Koszulka z kucykiem? A CO Z SZACUNKIEM OSIEDLOWYCH MENELI? xD



Gorzał, główny admin Bronies Polska na fb

Jestem przyzwyczajony do rozdzielania życia prywatnego od tego wirtualnego. Na Ponymeecie żadnym nie byłem, chociaż przyznam że wiele razy mnie to kusilo, poznać wszystkich ludzi, z którymi tak dobrze się dogaduję. Zazwyczaj po prostu nie miałem czasu na żadne wyjazdy, wystarczy, że często kursuję między dwoma miastami w celach mniej lub bardziej prywatnych. Co do znajomych - Ci, którzy interesują się tym co robię, wiedzą, że jestem fanem MLP, część z nich podchodzi do tego obojętnie, część nie jest w stanie tego zrozumieć, a mała część poszła w moje ślady. Pierwszego swojego blindbaga kupiłem w Berlinie. Oczywiście okazał się być brokatowym, losowo wygenerowanym kucykiem, więc dość mocno się na nim zawiodłem. Mimo tego kupiłem dwa kolejne, w tym samym sklepie, nie nauczony na błędzie, znów spotkałem się z podobną sytuacją. Miałem jeszcze kilka okazji kupowania różnorodnych figurek czy innych pierdół, jednak w każdym takim przypadku nie czułem się skrępowany, to moja decyzja co kupuję, z resztą jestem pewien, że sprzedawczynie są już do tego przyzwyczajone. Koszulek i pluszaków nie kupuję, chociaż parę razy byłem blisko - są dla mnie po prostu za drogie jak na produkt, który otrzymam.

Rodzina jest mniej więcej zorientowana, że oglądam jakiś serial i że są tam kucyki, jednakże mama jest święcie przekonana, że są tam wulgaryzmy i krwawe sceny, nie wiecie czemu, może po prostu nie jest w stanie uwierzyć, że oglądam niewinny serial animowany... Siostra natomiast jest bardziej w temacie i ogląda czasem ze mną parę odcinków, żeby nie było, jest ode mnie starsza o 8 lat

DiegoTan, twórca komiksów



Tak, mówię o tym otwarciu. Jestem ogólnie osobą dosyć... specyficzną, więc większość znajomych nie tylko zaakceptowała mój "bronizm", ale także dało się namówić do obejrzenia. Na chwilę obecną zrekrutowałem 11 osób na aktywnych broniaków. Gdy ostatnio poszedłem w nowej koszulce z Applejack (wektor, na którym nosi kufel cydru na głowie) na siłownię, widziałem parę bardziej rozbawionych uśmiechów, niż pogardliwych. Jedna osoba nawet podeszła i spytała, czy to jest ten "serial z kucykami, o którym czytałem w internecie". Z blindbago- wych figurek mam tylko (?) mane6 i to mi wystarczy. A co do przypinek - mam dwie, nie zamierzam kupować więcej.

CzudaX, twórca komiksów



AVE! I napisałeś do mnie? Czuję, jak takie miłe ciepłko zaczyna się rozchodzić po mnie.

1) Po pierwsze. Nie jestem żadnym Bronym. Jestem bracykiem. Tylko i wyłącznie. Próbowałem się socjalizować, ale jako że



zawsze miałem tróję z WOSu, to mi kiepsko wychodziło, więc postanowiłem zostać "sekretnym bracykiem"¹ i atakować z ukrycia.

2) Nigdy nie entuzjasmowało mnie kupowanie kucykowego ekwipunku (chyba, że byłaby wersja ciekła - wtedy bym się skusił).

3) Na każdym zjawisku, w dzisiejszych czasach (słyszałem, że zaczęli sprzedawać olejek do opalania Afrykańczykom), próbuje się zarobić, dlatego i na fandomie, jakim są Bronies - również. Dla jednych zakup oficjalnego stuff'u to rodzaj integracji z fandomem, dla innych jednorazowy wydatek, żeby zobaczyć jak "to jest" (wstrząsająco-paraliżujące uczucie, no nie?), a dla jeszcze innych - ostateczny dowód na upadek obyczajów i jakości warstw z Biedronki.

Dzięki za nietuzinkowe pytania. Jestem do dyspozycji.

PS. Leży świr na torach. Przychodzi drugi i mówi:

- Posuń się trochę.

Stachul, Discord z ADHD

Moje łączenie życia prywatnego z byciem Bronym jest dosyć specyficzne. Mam kilka grup, przed którymi się otwieram i mówię im kim jestem i co oglądam. Bywają jednak osoby, które nie zasłużyły na to, bym się tym z nimi dzielił. Jeżeli chodzi o obcych ludzi i kupowanie blindbagów w sklepie, to nie jest dla mnie żaden problem. Jestem bardzo dziecinny, więc lubię sobie pochodzić i pobawić się różnymi zabawkami w tym i kucykami w sklepach. A jak je kupię, to ludzie się jeszcze dziwniej patrzą i widzę dzięki temu, że jednak nie jestem (na szczęście) tak poważny jak większość społeczeństwa. Trzeba bowiem korzystać z życia i umieć bawić się chwilą... dlatego nie można się

¹ Naprawdę nie wiemy co CzudaX miał na myśli, choć bardzo chcielibyśmy się tego dowiedzieć.

wstydzić chodzić w kolorowych koszulkach lub z przypinkami.

Niklas, twórca fandomowej muzyki



Pamiętam, jak robiłem test typu "Kim z Mane6 jesteś?". Wyszła mi Fluttershy i przyznam, że to dobrze pasuje do mnie.

Jestem osobą raczej... schowaną za innymi i raczej nie rozpowiadam na lewo i prawo o tym, że jestem bronym. No bo i po co? Kto ma wiedzieć, ten wie.

Figurek z blindbagów mam raptem kilka, bo głównie kieruję się tym, jak wyglądają, a nie tym, by mieć je wszystkie (Ponymon, lol!). Jednakże je brałem jedynie na meecie we Wrocławiu i później poprzez PW, dogadując się z eeyore'em. Samemu nie miałbym odwagi kupować w sklepie, too scary...

Koszulek z kucami nie mam, aczkolwiek planuję zrobić sobie jedną z pewnego upatrzonego wektora, ale... to już plany na przyszły rok. Przypinek z kolei nie mam zamiaru kupować. Mam jedną od Stachula i to mi wystarczy, póki co.



Zukori - lat 21, tworzy pluszaki

należę do 3 fandomów- pokemonowego, kucykowego oraz mangi i anime, przy czym w tym trzecim jestem chyba najbardziej rozpoznawalna ze względu na lata działalności. Nie wstydę się tego, kim jestem i otwarcie mówię o tym, czym się interesuję. Może to ze względu na to, iż 90% ludzi na mojej uczelni lata za kucykami a na zajęcia czasami przynoszą gameboye, pytając czy ktoś ma ochotę wymienić się pokemonami? No oczywiście nie raz zostaję wyśmiewana przez proste panienki w maskach na twarzy czy też babcie w autobusie ale to mnie zbytnio nie rusza. ^^.

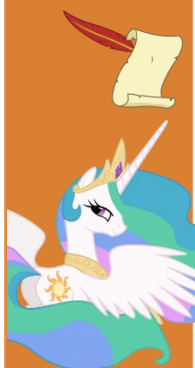
**Sonic, autor filmików na YT**

Nie wstydę się tego, że jestem Brony. Noszę obecnie dwie przypinki (jedna z Twilight i Shining Armorem, druga to tzw. "Seal of Approval" z Twilight), do tego trzy kucykowe koszulki. Co do życia prywatnego, nie mam z tym problemu, bo niemal co tydzień spotykam się z innymi Bronies z Łodzi, a czasem jeżdżę nawet do innych miast.

Pomyłona, główna organizatorka My Little Konwentu**Powiedz mi parę słów o tym, jak łączysz swoje życie prywatne z życiem w fandomie?**

Hm, ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie, gdyż nigdy nie utożsamiałam się i nie utożsamiam z żadnym fandomem. Dlaczego? Sprawa jest prosta - mam wiele rzeczy które lubię "najbardziej", a przynależenie do wszystkich tych fandomów sprawiłoby to, że sama dla siebie mogłabym być wrogiem. ;) Oczywiście, to, że nie łączę się z fandomem nie oznacza, że nie lubię Broniesów, czy samych kucyków - wręcz odwrotnie. Lubię kucyki, bo na właśnie między innymi na nich się wychowałam (mam tu na myśli G1) i choć nową serię zaczęłam oglądać stosunkowo niedawno, bo dopiero po rozpoczęciu 2 serii, to mimo wszystko przypadły mi do gustu.

A co do pytania... Nie bycie w fandomie nie ułatwia i nie pogarsza mojego życia prywatnego, choć nie ukrywam, że aktywność w fandomie mogłaby nieco uszczuplić mój wolny czas, którego i tak w gruncie rzeczy nie mam. I myślę, że bycie w fandomie nie wpływa na nasze życie prywatne, dopóki nie pojawi się "ktoś", kto zechce nam pewne rzeczy wyperswadować z głowy. A nawet



jeśli zechce, to zawsze można go/ją przeciągnąć na drugą stronę, prawda? :)

Czy otwarcie mówisz o tym, że jesteś Pegasis?

Nie jestem typem, który ukrywa, że coś lubi. Jestem tylko człowiekiem i mimo wszystko nadal dzieckiem, a przecież wszystkie kreskówki właśnie dla dzieci są, więc czego tu się wstydzić i co ukrywać? No niczego nie można! Trzeba czerpać z tego co się może i co się ma i korzystać - póki nasze dzieci nie zajmą naszych miejsc - a w gruncie rzeczy i "na starość" dobrze jest czasem obejrzeć sobie coś bajkowego. Lubię kucyki i wcale nie jest mi z tym źle, więc czemu nie mówić o tym otwarcie, tak jak teraz? :)

Może jednak krępujesz się przed kupowaniem ton blindbagów, koszulek i przypinek? Czy może po prostu uważasz to za bezcelowe?

Jestem strasznym skąpcem i zamiast kupować, wolę dostawać. Tak więc jeśli już mam plan coś kupić - to z reguły na oglądaniu się kończy - i nie dlatego, że się wstydzę, czy cokolwiek innego, ale dlatego, że cholernie szkoda mi na to pieniędzy. Bo prawdą jest, że gdybym chciała kupować gadzety ze wszystkim tym co lubię, to z pewnością puściłabym siebie z torbami. Oczywiście, żeby nie było - kilka gadżetów z MLP w pokoju się znajduje!

Podsumowując - osobiście nie mam potrzeby zbierania gadżetów (jeśli dostanę, to wcale nie mam nic przeciwko!) - wystarczy mi serial, ale jeśli ktoś to lubi i ma na to pieniądze, to myślę, że nie ma się czego wstydzić i krępować przy zakupie. Bo nawet jeśli ktoś krzywo na nas spojrzy, to zawsze możemy powiedzieć, że to dla naszego małego braciszka, czy siostrzyczki. Trzeba sobie jakoś radzić, a co!

DabuXian, autor filmików na YT



Jestem w 100% otwarty, mam figurki, przypinki i bez skrupułów gram se w tą grę MLP gdziekolwiek jestem.

Próba podsumowania

Przyznam szczerze, że gdy powstał pomysł tego artykułu, byłem raczej nastawiony na to, że nasi bronies to ludzie raczej nie biegający w koszulkach z kucykami gdzie popadnie. Muszę przyznać, że chyba myliłem się bardzo i odpowiedzi jakie otrzymałem nastawiły mnie o wiele bardziej pozytywnie co do tego, czy o fandomie / serialu mówić głośno wśród wszystkich, czy też nie. Mam nadzieję, że ten dosyć nieskładny zbiór wypowiedzi ludzi zajmujących się różnymi dziedzinami w fandomie natchnie także innych bronies do tego, by otwarcie mówić o tym kim się jest i, że nie ma to nic wspólnego z homoseksualizmem (no, z reguły). Poza tym, nie zapominajcie również moi czytelnicy, że w byciu bronym, chyba najmniej ważnym jest chodzenie w koszulkach, czy posiadanie ton przypinek. Na prawdę.



Artyści fandomu

» Ihnes

Omówię dzisiaj kilku kolejnych fandomowych artystów, zajmujących się tworzeniem muzyki. Zyskali oni uznanie wielu fanów, których ciągle przybywa. Mam nadzieję, że uda mi się Was do nich przekonać.

Aviators



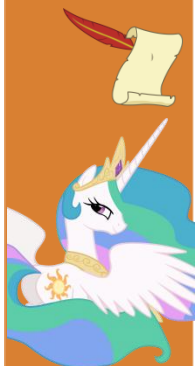
Aviators, jak większość muzyków fandomowych, zajmuje się muzyką elektroniczną. Tworzy on zarówno własne utwory jak i remiksy. Muzyk ten cieszy się dużą popularnością między innymi dlatego, że muzyka elektroniczna w jego wykonaniu może być zaliczana do ciężkich brzmień oraz do łagodniejszych utworów. Jego głos również dodaje uroku piosenkom. Zgadza się. Aviators poza podkładem, zajmuje się także pisaniem tekstu. Czasami wypowiada się jako jedna z postaci serialu, a czasami tylko do niej nawiązuje.

Jest kilka stron, na których możemy dowiedzieć się czegoś więcej o nim i o jego twórczości oraz być na bieżąco z nowymi utworami, między innymi: [fanpage na Facebook'u](#), [kanał na YouTube](#), [Twitter](#), [SoundCloud](#) i [soundoftheaviators.com](#).

Albumy

Piosenka *Never Back Down* stworzona przez Aviators'a, d.notive'a i Yelling at Cats'a w wersji zremiksowanej przez muzyka That-SonofaMitch znalazła się w albumie *Balloon Party - 100% No Feeble Cheering*. Trafił tam również utwór *Melody*. Z kolei w albumie *Balloon Party - After Party* usłyszymy *One Last Letter (VIP Remix)* oraz *Bittersweet* jako jeden z bonusowych track'ów.

Aviators tworzy też własne albumy. Obecnie jest ich 8 i można je pobrać za określoną minimalną cenę. Jest ona jednak podawana w dolarach amerykańskich. Najnowsze albumy mogą być do pobrania za darmo. Z czasem pojawi cena, jaką trzeba zapłacić. Liczba utworów znajdująca się w albumach jest różna. *The Adventure* liczy ich 14, *The Fear of Flight - 7*, *A Dream Revisited - EP* - 8, *Equestrian Revolution* - 10, *Constellations - Single* - 2, *Cake - EP* - 9, *The Last Page* - 1, a *Canterlot Carols - EP* - 6. Wszystkie te albumy znajdziemy na stronie music.soundoftheaviators.com.



Twitch

Jest to jeden z najmłodszych fandomowych muzyków. Ma on rocznikowo 16 lat. Zamieszkuje północną część Szwecji. Podobnie jak większość muzyków, zajmuje się on tworzeniem piosenek oraz remiksami. Być może nie jest on tak znany jak inni artyści, ale pomimo tego jego utwory są bardzo przyjemne dla ucha. Więcej informacji możemy znaleźć między innymi na [fanpage'u na Facebook'u](#), [kanale na YouTube](#), [Twitterze](#) oraz stronach [SoundCloud](#) i [Tumblr](#).

Albumy

Jeden z utworów Twitch'a - *Mass Destruction* znajduje się w albumie *Balloon Party - 100% No Feeble Cheering*. Oprócz tego, jest album stworzony przez tego muzyka - *Lunar Silhouette*. Znajduje się na nim 6 utworów. Całość jest obecnie do pobrania za darmo. Pozostałe piosenki, dodane na stronę Bandcamp jako albumy: *Flutterborn* i *Christmas in Equestria (Twitch Remix)* są w cenie 0.50 Euro. Niektóre piosenki są dostępne za darmo, a linki do ich pobrania są podane w ich opisie na YouTube.



Nowości

A teraz kilka nowości od pozostałych muzyków, czyli to co wydarzyło się przez ostatni czas.

Sim Gretina 10 grudnia 2012 roku opublikował na utwory odnoszące się do Lyry i Bon Bon. A mówimy tu o *The Trix of Lyra & Bon Bon Part I*, *The Trix of Lyra & Bon Bon Part II* oraz *Lyra's Bon Bon Addiction*.

17 grudnia 2012 roku na jego kanale pojawił się utwór *Stupid WIPS*.

21 grudnia znów mamy nawiązanie do Bon Bon. Tym razem w utworze pod tytułem *Bag Hag (I Didn't Put Those In My Bag)*. Tego samego dnia na kanale tego muzyka pojawił się też utwór *Mega Mash-up*. Jest to przerobiona wersja *Babs Seed*.

25 grudnia pojawiła się możliwość posłuchania remiksu piosenki śpiewanej przez Applejack podczas odbudowywania razem z krewnymi stodoły na farmie. Na kanale Sim Gretiny pojawił się utwór *Raise This Barn (Sim Gretina Remix)*.

Z kolei 29 grudnia na YouTube ukazała się piosenka nawiązująca do Fluttershy - *So Shy*.

1 stycznia 2013 roku - Nowy Rok i nowy opublikowany remiks. Tym razem utworu Aviators'a - *Friendship (Sim Gretina Club Remix)*.

Twitch 12 grudnia opublikował cały swój album *Lunar Silhouette*. Wszystkie 6 utworów zostało udostępnione w internecie do pobrania za darmo lub za cenę, która jest nieokreślona.

26 grudnia na kanale Twitch'a na YouTube pojawił się również remiks znanej nam z serialu piosenki - *Twitch vs. Twilight Sparkle - BBBFF*.



The Living Tombstone 10 grudnia opublikował nowy remiks piosenki *Hooves Up High*. Oryginalną wersję wykonuje Silva Hound i Rina-chan. W tą wersją zaangażował się The Living Tombstone i Elie Monty.

21 grudnia The Living Tombstone i Silva Hound opublikowali utwór *Ignition*, który stworzyli razem.

Ankieta Grudniowa

W grudniu na forum MLPPolska przeprowadzana była kolejna ankieta z ulubionym utworem. Tym razem wygrała piosenka AcousticBrony & MandoPony – *Loyalty*. Oto wyniki: AcousticBrony & MandoPony – *Loyalty* (8 głosów), Archie & The Living Tombstone - *Hush (Club Mix)* (1 głos) i MusicalPony – *Wing Power* (0 głosów). Mamy więc utwór, który przechodzi do następnego etapu - styczniowego.

Loyalty to piosenka, w której autor wypowiada się jako Rainbow Dash reprezentującą lojalność. Mówi właśnie o tej postawie wobec najlepszego przyjaciela. Bez względu na to co się stanie, ona jest przy Tobie i nigdy Cię nie zostawi. Możesz jej zaufać i to dlatego nazywają ją Lojalnością. Oto fragment refrenu piosenki mówiący właśnie o tym:

"I could save my lonely soul for you
But the feeling in my heart can't follow through
You can give your broken heart to me
Cause you know that i'll stay with you
That's why they call me Loyalty."

(Mogłabym zachować moją samotną duszę dla ciebie

Lecz to uczucie w moim sercu nie może nadażyć

Możesz dać swoje złamane serce mnie

Bo wiesz, że zostanę z tobą!

To dlatego nazywają mnie Lojalnością.)

Utwór jest jednym z najbardziej lubianych wśród twórczości fandomowych muzyków. Melodia i słowa są dobrze dobrane. Piosenka ta wzbudza wiele pozytywnych emocji, pozwala utożsamiać się z Rainbow Dash i jej lojalną postawą.



Kącik literacki Twilight Sparkle

Recenzja sagi o Jakubie Wędrowyczu

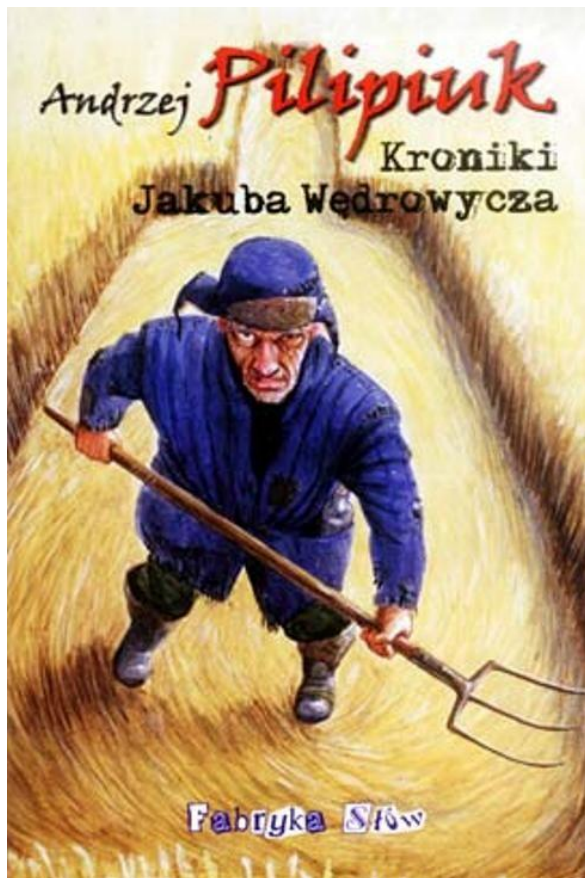
» Ares Prime

Mijaj bracie Wojślawice

Bo tam siedzą Wędrowycze

Ród to dziki i ponury

***Szlachtę wnet obłupią ze skóry...
(pieśń lubelskich opojów datowana na XVII)***



Zwykle książkowy bohater stanowi wzór do naśladowania albo przestrożę, którą pokazuje nam jak nie należy postępować. Czasem są to niezdecydowani frajerzy, czasem wielcy bohaterowie. Przyświeca im wielki cel albo zemsta. No i czasem zdarza się nam utożsamić z nimi w niektórych sytuacjach. Ale czy ktoś z nas utożsamiałby się z wiejskim opojem, który nocami kopie w grobach, aby

wbić osinowy kołek w zwłoki, albo z upodobaniem tankujący samogon pędzony w bimbrowni pod stodołą? Pewnie niewielu.... I całkiem słusznie.

Kim jest Jakub Wędrowycz? Kurna, co to ma znaczyć, że nie wiecie?!! Toż to najśłynniejszy cywilny egzorcysta w kraju, pogromca wampirów, postrach plugawej rodziny Bardaków, neandertalczyków i umarłaków wszelkiej maści, nawet diabły się go boją! Ufff... jak na zwykłego menela ze wsi, to jest całkiem znany, prawda? Okey, a teraz do rzeczy.

Autorem całej sagi o przygodach wojślawickiego egzorcysty-bimbrownika jest Andrzej Pilipiuk. Z zawodu archeolog, z zamiłowania niezależny historyk, pisarz fantasy, Wielki Grafoman, największy piewca polskiej wsi od czasów Reymonta. W swoim dorobku ma wiele interesujących książek, nie tylko fantastycznych, ale i SF czy historycznych, pisanych w stylu gawędy. Ale to właśnie Jakub Wędrowycz przyniósł mu największą sławę i do tej pory ukazało się 7 książek o jego przygodach, a w planach są kolejne tomy. Pan Pilipiuk pisał również książki z cyklu "Pan Samochodzik", chociaż pod zmienionym nazwiskiem jako "Tomasz Olszakowski". Zatem jest to autor potrafiący zarówno pisać mroczne historie z czarnym humorem, jak i ciekawe historie dla dzieci. Brawo panie Andrzeju, to się nazywa wszechstronność. A mi przypadło zaszczytne zadanie zrecenzowania całego cyklu o tym niezbyt przyjemnym egzorcycie. I nie ukrywam, że pisanie tego artykułu to dla mnie czysta przyjemność, a w tej chwili na mojej twarzy podczas klepania w klawisze maluje się szczery, słowiański uśmiech.



Zacznijmy od fabuły, która to skupia się... na egzystencji Jakuba W. Bohater mieszka sobie samotnie we wsi Wojśławice, na Starym Majdanie, jest od dawna na emeryturze, problemy z babami już go nie dotyczą, a największym zmartwieniem jest reumatyzm, zaś największą przyjemnością jest produkcja i konsumowanie ukochanej siwuchy² na landrynkowym zacierze. Nic bardziej mylnego. Wędrowycz pomimo swojej dziadowskiej aparycji, to postać ciekawa i rozbudowana. To obdarzony mocą magiczną oraz niezwykłą wiedzą starzec, który nawet diabła się nie boi. W zakres jego zdolności wchodzi min. telepatia, wielka znajomość ludowych przesądów i obyczajów, zna na pamięć wiele pieśni pijackich, wie jakimi sposobami można rozpoznać i zabić wampira, potrafi ulepić golema, przyrządzić śliwowicę bez użycia śliwek, jest odważny, i odkrył że viagra ukraińska zmieszana z olejem silnikowym i wtarta w mięśnie powoduje wzrost siły fizycznej. Tych wszystkich rzeczy Jakub nauczył się najpierw od swojego tatki, Pawła Wędrowicza, a potem utrwał tę wiedzę podczas swojego długiego życia. Jednak pomimo tak wielu znamienitych zdolności Jakub woli wieść proste, chłopskie życie i nie przejmuje się jutrem. Ale pomimo jego najszczęśliwszych chęci ciągle coś mu się przytrafia. A to zły czarownik pojawia się w jego gminie, a to zombiaki dobierają się do zapasów gorzałki, a to Lenin znowu powraca zza grobu, a wiadomo – kto Jakuba nachodzi, sam sobie szkodzi!

Dlatego też Wędrowycz jako osoba obdarzona mocą musi mierzyć się z wieloma trudnościami. Każda z książek zawiera kilka lub kilkanaście krótszych opowiadań oraz jedną dłuższą historię. Krótsze historie zwykle zawierają opowieści o tym jak Jakub próbuje ułatwić sobie życie lub zawiera fragmenty przeszłości kłusownika. Czyta się je szybko i przyjemnie, nie są specjalnie zawile fabularnie, ale za to bardzo śmieszają

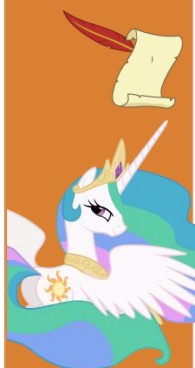
ce, do tego stopnia, że każde opowiadanko warto przeczytać 2 razy pod rząd. Dłuższe historie są nieco inaczej zbudowane. Tam Jakub zazwyczaj stawia czoła złu, korzystając ze swoich chłopsko-zdroworozsądkowych sposobów i zazwyczaj osiąga całkiem niezłe efekty. Autor w swoje opowieści wplata inne wątki, w których również chce przekazać czytelnikowi co ciekawsze historyczne fakty czy ciekawostki, o których w szkole się nie dowiemy. Bimbrownik jednak z każdej potyczki zawsze wychodzi zwycięsko (no, prawie zawsze), jak nie dzięki własnej pomysowości, to dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Większość akcji opowiadań dzieje się we wsi Wojśławice, ale nieraz Jakub wyprawia się do światów równoległych i alternatywnych, podróżuje w czasie, do Egiptu, Norwegii, Peru, a raz nawet poszedł do Piekła chociaż nie umarł. A podczas wizyty w tym ośrodku resocjalizacyjno-karnym, spowodował taką katastrofę, że remontowali Piekło przez 3 lata...



© Tamóczai Banió "ImuHoshi to DarkPen" 2012

Czymże by był bohater bez przeciwników i wrogów dybiących na jego życie lub

² Gatunek wódki



również jego zapas bimbru? A podczas swego długiego życia Jakub spotkał się z wieloma parszywymi typami. Na tle całego cyklu jego najczęstszymi przeciwnikami nie są jednak diabły czy potwory, ale liczna i podła rodzina Bardaków. Jakub posłał już 13 przedstawicieli tej rodziny do grobu, a ta wojna toczy się już od 3 pokoleń. "Bardakowi żyć nie odpuszczisz" – tak brzmi motto Wędrowicza. Chyba nigdy nie słyszał o Love & Tolerance. Również u wszelkich przedstawicieli władzy Jakub ma wielu antagonistów, zaś na ich czele stoją posterunkowy Birski i jego zastępca, aspirant Rowicki. Jeden i drugi są karykaturą karykatury milicjantów, przerobionych na policjantów. Typowi komuniści-ateiści, którzy nękają staruszka od lat, i czasem nawet udaje się im przyskrzynić Wędrowicza, ale ten zwykle długo nie usiedzi w więzieniu. No i oczywiście nie brakuje terrorystów, czarowników, złych duchów i demonów z paleolitu, Prasłowian, czy palantów od Światowida, którzy uparcie nie chcą wymrzeć, no i Jakub musi im w tym pomóc. Za pomocą posrebrzanego bagnetu, pętli z linki hamulcowej, wody święconej i wszelkich rodzajów broni z Drugiej Wojny Światowej.

Jednak Jakub nie jest sam w walce o bezpieczeństwo swojej gminy, wsi i ludzkości. Ma wielu przyjaciół, takich od serca, ogólnych i od kieliszka. Do jego najlepszych przyjaciół pomagających mu w tejże walce należy Semen Korczaszko oraz Józef Paczenko. Ten pierwszy to niesamowicie stary kozak, kapitan Dzikiej Dywizji Kozaków im. Św. Niny, pamięta jeszcze czasy cara Mikołaja II, i wcześniejsze. Weteran wojny w Mandzurii, 2 Światowych i kilku innych. To on najczęściej towarzyszy Jakubowi w jego dłuższych przygodach. Jest to prawdziwy przyjaciel, który oddał ostatnią koszulę, kroplę krwi, i własną wątrobę na grill. Z kolei Józef Paczenko to postrach esesmańców i Niemców z czasów partyzantki. To również bimbrownik, i to w dodatku pochodzenia

pozaziemskiego. Tak, to po części kosmita. O nim i jego potomkach dowiedzie się więcej czytając cykl "Norweski Dziennik".

Tak więc Jakub Wędrowycz to kłusownik, bimbrownik, egzorcysta, mający na swoim koncie masę trupów, nigdy nie okazał skruchy i poprawy, ma na ostro pieńku z prawem zarówno cywilnym jak i kościelnym. Niemniej jednak to porządny chłop, z którym można wypić, pogadać jak i kastrować wieprzki i iść polować na wampiry. Czemu jest więc taki popularny i ma tylu fanów? Cóż, dobre pytanie. Sądzę jednak, że to po prostu stereotypowy Polak. Na swoim nie popuści, jest mściwy, uparty, niepoprawny, to warchoł, co lubi zapuszczać wrogom czerwonego kura, ale dla przyjaciół i przy perspektywie zysku potrafi zdobyć się na heroiczne czyny. Ba, nawet doczekał się własnego pomnika w Wojsławicach, a to już o czymś świadczy.

Komu zatem można polecić *Cykl Wędrowicza*? Przede wszystkim książki z tego cyklu to komedie fantastyczne, mocno okraszone czarnym humorem, osadzone w klimatach polskiej wiochy. Nie każdemu może spodobać się śmierzący pijaczyna jako główny bohater konsumujący nielegalnie pędzony alkohol. Ale z własnego doświadczenia wiem, że jeśli nie spróbujesz, to nie przekonasz się czy to dobra książka. Polecił mi ją kolega za czasów, gdy robiłem licencję, i do dziś jestem mu wdzięczny za pokazanie mi bohatera pokroju Wędrowicza (nie żebym mu o tym kiedyś powiedział...hehehe...)

Tak więc, jeśli lubisz się śmiać i jednocześnie czytać o ciekawych przygodach w klimatach fantasy, śmiało sięgnij po którąkolwiek z książek o Wędrowyczu. Kolejność jest nieważna, bo książki nie są pisane chronologicznie jeśli chodzi o życie Jakuba. Każdy z tomów zapewni wam banana na twarzy i kupę dobre zabawy. Kupcie i przeczytajcie chociaż jeden, a na pewno nie pożałujecie.



Muzyczny kącik Vinyl Scratch i Octavii

Recenzja płyty: Gamma Ray: Skeletons & Majesties Live

» Piotr „kindziukxxx” Węglarz

Słyszac power metal, każdy fan ma na myśli jedno nazwisko Kai Hansen. Człowiek, który miał największy wpływ na gatunek w ostatnich 25 latach, do dzisiaj dzięki niemu niemiecka scena power metalu jest jedną z najlepszych na świecie. Całkiem niedawno Kai razem z chłopakami wydali nową płytę będącą nagraniem koncertu z 2011r.

Oczywiście zrobili to inaczej niż zwykle – jak? O tym w dalszej części, ale podam przykład, idąc na koncert Iron Maiden, usłyszymy *Fear of the Dark*, *Run to The Hills* czy *The Trooper*, gdy pewna część fanów chciała by usłyszeć Aleksandra, *Sun and Steel* czy inne mniej popularne wydania, niestety w obecnych czasach, gdy band posiada marę, wybiera szlagiery, zapominając o tym, co najwierniejsi fani chcieliby usłyszeć nie tylko na CD.

Skeletons & Majesties Live zostało wydane podwójnie jako live CD i DVD, wersja blu-ray została potwierdzona na styczeń 2013. Całość została nagrana w Z7, Pratteln w Szwajcarii. Był to czwarty koncert z mini trasy. Nagranie natomiast powinno spełnić wszystkie marzenia fanów, gdyż mamy tutaj takie perełki jak *Rebellion in Dreamland* czy *Send Me a Sign*, oba w aranżacji akustycznej. Jest też „cover”³ Iron Savior – *Watcher in The Sky*. Na dodatkę mamy gościnny występ Michaela Kiskiego, który jest uważany za najlepszy i najbardziej niedoceniony

głos w gatunku. Samego Kiske udało się przekonać do zaśpiewania *A While in a Dreamland* razem z Kaiem, ale niestety nie znał tekstu i korzystał z kartki. Na płycie znajdziemy również balladę *Farewell*, *Dethrone Tyranny* czy oczywiście utwory z ostatniego EP.

Czas na mniej przyjemne rzeczy, ujęcia kamer w porównaniu do poprzednich wydawnictw zespołu nie powalają. Do tego średni mastering, przez który momentami nie słyszymy gitary akustycznej Hansena, wokół również mógłby być odrobinę bardziej wtopiony w resztę instrumentów. Jednakże bas wraz z perkusją słycać bardzo dobrze i na tym polu inżynierowie nie zepsuli roboty.

Utwory oczywiście są w wesołym tonie jak to promieniści mają w zwyczaju, Kai co jakiś czas rzuca śmieszne anegdoty, a chyba największą niespodzianką jest zagranie *Insurrection*, które to jak wcześniej twierdzili jest niemożliwe do aranżacji na żywo⁴.

Tak więc, jeśli chcecie obejrzeć-pośłuchać koncert, z dobrym wykonaniem, głównymi przedstawicielami gatunku, okraszony sporą dawką humoru oraz ostatnim nagraniem z Danem Zimmermanem, to nie ma żadnych przeciwwskazań, nie licząc konieczności wyposażenia się w dobrej jakości sprzęt grający/słuchawki.

³ Utwór w rzeczywistości napisany przez Hansena gdy współpracował z innym zespołem.

⁴ Obecnie utwory mają nagrywane po 100-150 ścieżek i zespoły nie będąc pewne, że nie odda się tego na żywo nie chcą próbować tego oddać na 5.



Poezja

Wyślij nam swój wiersz!

» Dolar84, Martini963

Koszmar Hejtera: Ujawnienie – Dolar84

„No i dotarliśmy, oto Biblioteka,
i tutaj impreza już na Ciebie czeka.
Z pewnością docenisz co Pinkie zrobiła,
prawie całe Ponyville na nią zaprosiła.”

Nie wiem, który kuc powiedział te słowa,
gdyż myśl do mojej głowy przyszła całkiem
nowa.

„Oni tu podobno się na magii znają,
więc może mnie w człowieka zamienić zdoła-
ją?”

„Czas kombinować. A skoro mózg ma zaję-
cie,
to ja się tymczasem zagłębię w przyjęcie.
I dużo zapamiętam, by po postaci zmianie,
większe mój hejt zyskał poważanie!”

Nową nadzieją znacznie pokrzepiony,
rozglądać się jąłem na wszystkie strony.
Raz. By obserwacje wszystkie segregować.
I dwa. Aby tutaj przysmaków skosztować.

Bo choć przy nienawiści doświadczam speł-
nienia,
wysoko rozkosze cenię podniebienia,
i nie zwykłem żadnej okazji marnować,
kiedy dań nowych mogę popróbować.

Co rusz w pozdrowieniach skłaniając głowę,
odpowiedzi na pytania dawałem zdawkowe,
idąc do miejsca, gdzie kopytne matyły,
suto zastawione ustawiły stoły.

Najpierw zabrałem się za babeczkę,
skonsumowałem jabłek troszeczkę,
aż w końcu strojąc głupawe miny,

ruszyłem do miejsca gdzie stały Muffiny.

Już chciałem zabrać się za wyżerkę,
gdy ciało moje na poniewierkę,
po ścianie wybrało się i podłozde,
gdzie wylądowałem, tłukąc się srodze.

Podniosłem się nieco otumaniony,
i wzrok na Muffiny zwróciłem zdumiony,
widząc, że szara pegazia „osoba”,
przegryza się przez nie jak piła tarczowa.

„Stać między Derpy a muffinkami,
i wykpić kilkom się stłuczeniami,
szczęście sprzyjało Ci dzisiaj prawdziwe,
lecz pozwól, że nieco poprawię twą grzywę.”

Powiedział to pegaz koloru lawendy,
co dosyć dwuznaczne, miał chyba zapędy,
gdyż przez całe przyjęcie, chociaż stała z
boku,
wciąż na mnie spoglądała z ostrym błyskiem
w oku.

I na myśl, że mnie jakaś kobyła podrywa,
poczułem jak z gardła głos mi się dobywa.
Zupełnie straciłem nad sobą panowanie,
i gdzieś mego sekretu miałem zachowanie.

„To już przekracza ludzkie pojęcie!
Niech szlag trafi to całe przyjęcie!
To ciało, te kopyta, nic nie jest prawdziwe,
coś dziwnego dało mi tę formę i grzywę!”

„Jestem człowiekiem na wszystkie demony,
a choć chwilowo jestem odmieniony,
to czekam by miał kopyt, nieporęcznych
wielce,
z powrotem dostać swe nogi i ręce!”

„Nie jesteście w stanie sobie wyobrazić,
jak ciężko mi jest tu sobie poradzić,



a gdy muszę używać pyska i kopyt,
czuję, że tu na dłonie musi być popyt!"

Już kontynuować miałem swą sroga tyradę,
gdy miętowy jednorożec wszedł mi w paradę,
a gdy prawdziwy słów potok z siebie wyrzuciła,
entuzjazm i dzika radość z jej osoby biła.

„Wiedziała! Wiedziała, że część mitologii,
co nazwę nosi antropologii,
nie mogła być kłamstwem – za dokładna
była,
żeby za legendami się prawda nie kryła!"

„Teraz przekonam wszystkich, nawet własną
matkę,
co mnie dotychczas mieli za wariatkę!
I każdy z nich się przed wspaniałą prawdą
pokłoni,
którą dzięki Tobie, mam w metaforycznej
dłoni!"

Ona dalej mówiła, z radości skakała,
i na mnie uwagi prawie nie zwracała.
Dlatego gospodyni, co się Twilight zwała,
do drugiego mnie pokoju zabrać zdołała.

„Wyjątkowo ciekawe uczyniłeś wyznanie,
ale znajdziemy tej sprawy rozwiązanie,
zobaczymy co Księżniczki o tym powiedzą,
od kilku minut o Tobie już wiedzą."

Słowa te były balsamem dla duszy,
gdyż oznaczały, że ma sprawa ruszy,
i może już wkrótce, jak pozwolą Bogi,
stanę z powrotem, na swe własne nogi.

Nocna straż - [Martini963](#)

Ech, to światło blade,
tylko oczy zaślepione,
w pracy przeszkadza
i męczy, i zawadza.

Stoję na straży,
na nocnej zmianie,
spokój nie znika mi z twarzy,
odganiam myśli głupie.

Kazano strzec pałacu,
bezpieczeństwa mych Pań.
Za punkt honoru wykonanie rozkazu.
strzec mam ich nim wstanie dzień.

Nie czekam na ranek,
raduje mnie nocy mrok,
szczęściem mi straż nocna,
szczęściem mi blask księżyca.

Lecz kiedy zabłyśnie światło,
a Celestia powróci z błękitem,
zejdę ze straży, by mnie zastąpiono,
by dzienna warta zaopiekowała się pałacem.

Dzień w koszarach przeczekam
oczekując na Luny blask niepewny.
A kiedy odpocznę już na mojej pryczy
sprawdzę jakie na tę noc rozkazy dostałem.



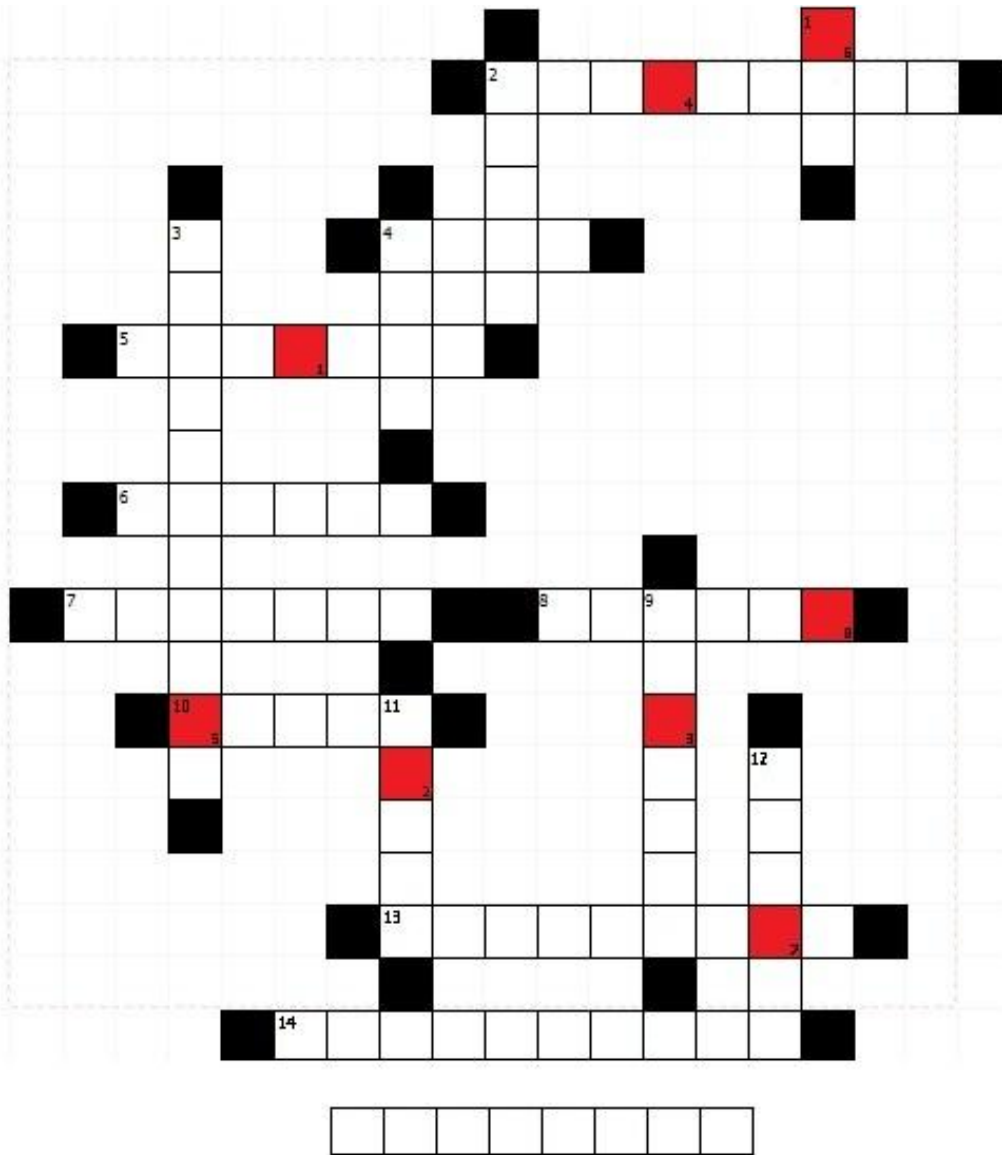
Sudoku

» Cichy



Krzyżówka

» Dolar84



Pionowo:

1. Ilość mych fanów jest wprost niezliczone, choć nie mam grzywy, kopyt, ni ogona.
2. "Normalny facet ze mnie, na studiach mam wyniki, a oglądam kolorowe gadające kucyki"
3. „Latam wokół szybciej niż światło i przekabacić mnie wcale niełatwo”
4. "Muzyka moja jest miła dla ucha, choć grać ją bez dłoni - prawdziwa to sztuka"
9. „Białe z niebieskim to kolory mej grzywy, zawsze zła jestem, gdy widzę zęb krzywy"
11. "Usta milczące się otwierają i słowem tym zgodę wyrażają"
12. "Szyk, elegancja i sukni szycie, tak tej piękności wygląda życie"

Poziomo

2. "Maniery „wyszukane”, wygląd nie z tej ziemi, jestem kucykiem, którego klacz każda doceni"
4. "Jestem postacią co księżycem włada, a nocą w snach kucyków się wkrada"
5. "Zamęt sprowadzam, każdy tak krzyczy, gdy szklanki wypijam dla ich słodyczy"
6. "Jestem szczęśliwa gdy wcinam cukierki i gdy głos i instrument słyszę mej partnerki"
7. "Jestem mężatką, a wszelkie trudności, pokonam swoją magią miłości"
8. "Mówię rymami i mieszkam w lesie, a sława mych mikstur daleko się niesie"
10. "Przyjaźń z kucykami jest dla mnie miła, dopóki mnie nie tknie chciwości siła"
13. "Piosenki, uśmiechy, masa radości - tego jest masa przy jej obecności"
14. "Uwielbiam zwierzątka i jestem nieśmiała, mało jest rzeczy których bym się nie bała"



Znajdź 10 różnic

» cichy



Komiks

» GlennWitcher

Różności

